



26-27 kwietnia 2025

NR 97 (18188)

Sporty i rekreacja



Tak jeszcze nie strzelali



Efthymios Koulouris zdobył już 25 goli i zmierza po koronę króla strzelców.

Grecka tragedia Puszczy

Puszcza i Pogoń strzeliły dziewięć goli, ale wygrali goście, którzy mają w składzie lidera klasyfikacji strzelców.

Puszcza dopiero drugi raz w historii gry w ekstraklasie zdobyła cztery bramki, ale z Pogonią jeszcze nie zdobyła nawet punktu, choć wczoraj prowadziła 4:2. Wymarzony występ zaliczył Grek Efthymios Koulouris.

Gol bez strzału

Do składu gości wrócił Kacper Łukasiak i bardzo szybko dał asystę. Dośrodkował „miętko” na 11 metr do Koulourisa, który mimo liczebnej przewagi gospodarzy spokojnie przyjął piłkę, obrócił się i trafił przy słupku. „Portowcy” zaczęli mecz identycznie jak 1 kwietnia w półfinale Pucharu Polski w Niepołomicach, gdy również wyszli na prowadzenie w 5 minucie. Sytuację Puszczy pogorszył kolejny uraz, których w tym sezonie jest bardzo dużo. Po wejściu Łonczara na nasiąkniętej wodą murawie (sędzia nie odgwizdał faulu) z powodu kontuzji kostki gry nie dał rady kontynuować najlepszy strzelec Michail Kossidis. Gospodarze wyglądali bardzo słabo, ale przegrywali tylko jednym golem. Pogoń zapłaciła za brak podwyższenia prowadzenia i stratę Fredrika Ulvestada. Rzut z autu, zamieszanie i zagranie Jakuba Steca wzdłuż bramki skończyły się samobójem Leo Borgesa, którego naciśkał Mroziński. Podopieczni Tomasza Tułacza do tej sytuacji nie oddali ani jednego strzału, nawet niecelnego. Remis stracili jeszcze przed przerwą, bo znów nawalił Roman Jakuba (przy pierwszym golu złamał linię spalonego i krzył „na radar”), a przyjezdni wykorzystali kontrę. Kewin Komar obronił główkę Ulvestada,

PUSZCZA	OCENA MECZU ★★★★★	POGOŃ
Puszcza Niepołomice	4:5 (1:2)	Pogoń Szczecin

0:1 – Koulouris, 5 min (asysta Łukasiak), 1:1 – Borges, 39 min (samobójcza), 2:1 – Koulouris, 45 min (głową, bez asysty), 2:2 – Szymonowicz, 46 min (bez asysty), 3:2 – Klimek, 51 min (asysta K. Stepien), 4:2 – Klimek, 54 min (asysta Barkowski), 3:4 – Koulouris, 60 min (karny), 4:4 – Wędrychowski, 69 min (asysta Koutris), 4:5 – Koulouris, 90+3 min (asysta Lisowski)

PUSZCZA: Komar 4 – Craciun 2, Szymonowicz 3, Jakuba 1 (46. Radecki 4), Mroziński 3 – K. Stepien 3, Stec 4 (78. Revenco niesklas.), – Abramowicz 5, Tomalski 4 (46. Cholewiak 4), Klimek 7 (78. M. Stepien niesklas.), – Kossidis 4 (25. Barkowski 0). Trener Tomasz TUŁACZ. Rezerwowi: Perchel, Siplak, Błagaj, Sołowiej.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 6. **Asystenci:** Jakub Winkler (Toruń) i Piotr Podbielski (Białystok). **Czas gry** 99 min (48+51). **Widzów** 1800. **Żółte kartki:** Craciun (12. faul), Stec (48. faul), Barkowski (66. faul) – Łonczar (33. faul). **Czerwone kartki:** Barkowski (74., druga żółta) – Borges (74. uderzenie przeciwnika).

Piłkarz meczu – Efthymios KOULOURIS

MÓWIĄ LICZBY	PUSZCZA	POGOŃ
28	posiadanie piłki	72
3	strzały celne	10
4	strzały niecelne	7
1	rzuty różne	5
1	spalone	1
13	faule	12
4	żółte kartki	1
1	czerwone kartki	1

jednak za chwilę z błotnistej „piątki” za linię wepchał ją Koulouris.

Szalona druga połowa

Po przerwie Puszcza w 8 minut strzeliła trzy gole – jednego po aucie, dwa po kontrach. Wyrównał Dawid Szymonowicz, a dwa kolejne trafienia dołożył Antoni Klimek. Skrzydłowy przez cały sezon nie zdobył

bramki, a w tym tygodniu aż trzy w dwóch meczach. Koniec emocji? To był dopiero początek jazdy bez trzymanki! W 69 minucie znów był remis. Pomocną dłoń do „Portowców” wyciągnął Szymonowicz, a Koulouris, wykorzystując karnego, ustrzelił hat-tricka. Chwilę później show chciał skraść mu Wędrychowski, który doprowadził do wyrównania. Na początku 30. kolejki obrodziło nie tylko golami. Zespoły kończyły w dziesiątkę, bo „zagotowali się” German Barkowski i Borges, który uderzył Białorusina. W doliczonym czasie znów na listę strzelców wpisał się napastnik Pogoni. W pojedynkę zdecydował, że trzy punkty pojechały do Szczecina.

Michał Knura

Zmiennicy dali jakość

Po nieudanej wizycie w Szczecinie lider wrócił w piątek na właściwe tory.

Kibice do 20 minuty musieli czekać w bardzo zimny piątkowy wieczór, by się ogrzać meczem, ale warto było. Po składnej akcji i strzale z bliska Jonatana Brunesa piłkę trochę przypadkowo wybił goleniem z linii bramkowej Llinares, a futbolówka, wychodząc poza boisko, po drodze trafiła w poprzeczkę. Za moment rzut różny perfekcyjnie wykonał Władysław Koczergin, Zoran Arsenić związał dwóch obrońców w „piątce”, a niepilnowany Ariel Mosór głową pokonał Leszczyńskiego. Dla młodzieżowca „Medalików” było to pierwsze trafienie od półtora roku i premierowe w czerwono-niebieskich barwach. 13 minut później bramkarz Śląska popisał się fantastycznym podaniem poza swoją połowę. Do podania ruszył jak z katapulty Arnau Ortiz,

w dziecinny sposób ograł strzelca bramki i wyrównał. Niestety dla gości, ich radość została zmaćniona interwencją VAR-u – Hiszpan był na minimalnym spalonym. Temperatura rosła z każdą kolejną akcją, bo Śląsk rozgrywał pod Jasną Górą dobre spotkanie, ale tego dnia szczęście było po stronie lidera ekstraklasy. W 36 minucie piłkę z lewej strony wrzucił Ivi Lopez, Aleks Petkow podbił ją za lekko głową i tak nieszczęśliwie dla siebie, że spadła pod nogi Jesusa Diaza, który zmieścił ją między nogami Leszczyńskiego. To była debiutancka bramka byłego zawodnika Stali Rzeszów w barwach Rakowa. Wrocławianie mieli jeszcze w końcówce szansę na kontaktowe trafienie Jakuba Jezierskiego, lecz bez zarzutu spisał się Kacper Trelowski.

Nic nie zmieniło się w grze obu zespołów w drugiej połowie. Gospodarze nadal pozwalali gościom prowadzić grę, ale pod swoją kontrolą. Przyjezdni robili wszystko, by zmienić wynik, jednak pech ich nie opuszczał. Naj-

RKS RAKÓW CZĘSTOCHOWA	OCENA MECZU ★★★★★	ŚLĄSK WROCŁAW
Raków Częstochowa	3:0 (2:0)	Śląsk Wrocław

1:0 – Mosór, 20 min (głową, asysta Koczergin), 2:0 – Diaz, 36 min (asysta Lopez), 3:0 – Brunes, 71 min (asysta Tudor)

RAKÓW: Trelowski 7 – Mosór 6 (65. Barath 3), Arsenić 6, Rodin 6 – Tudor 6 (80. Plavsić niesklas.), Berggren 7, Koczergin 7, Amorim 7 – Diaz 7 (84. Seck niesklas.), Brunes 6 (80. Rocha niesklas.), Lopez 6 (65. Makuch). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Kuciak, Rundić, Lederman, Basse.

ŚLĄSK: Leszczyński 3 – Guercio 4, Szota 4, Petkow 4, Llinares 4 (75. Kurowski niesklas.) – Jezierski 4 (75. Wotczek niesklas.), Pozo 5 (80. Baluta niesklas.) – Żukowski 5 (75. Ince niesklas.), Samiec-Talar 5, Ortiz 6 – Udahl 2 (46. Al Hamlawi 4). Trener Ante SIMUNDZA. Rezerwowi: Loska, Paluszek, Jasper, Macenko.

Sędziował: Bartosz Frankowski (Toruń) – 7. **Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Paulina Baranowska (Chełmno). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 5500. **Żółte kartki:** Jezierski (55. faul), Szota (68. faul), Kurowski (83. faul).

Piłkarz meczu – Jesus DIAZ.

CO NAM SIĘ PODOBAŁO

Trener Marek Papszun nie narzekał, że został wykartkowany w Szczecinie i przed Śląskiem stracił trzech zawodników z podstawowej jedenastki. Stwierdził, że ma drużynę na takim poziomie, że każdy, kto pojawi się na boisku, musi być gotowy do najcięższych wyzwań.

pierw główka zmiennika Al-Hamlawiego wylądowała na poprzeczce, a potem fatalnie skiksował Leszczyński. Bramkarz złapał co prawda „do koszyczka” zagranie Frana Tudora, jednak jego „dziurawe” ręce sprawiły, że Brunes nie miał najmniejszych problemów ze zdobyciem swojej 11 bramki w tym sezonie. Ławka rezerwowych Śląska złapała się za głowy, bo przy takich kiksach nie można już było mieć nadziei na jakikolwiek zdobycz na boisku kandydata do mistrzostwa Polski. Warto jeszcze odnotować fakt debiutu w ekstraklasie Senegalczyka Ibrahima Secka, pierwszego w Polsce zawodnika kupionego za kryptowaluty.

Zbigniew Ciećciała



Jonatan Brunes kolejny raz był skuteczny.

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW	ŚLĄSK
41	posiadanie piłki 59
8	strzały celne 6
5	strzały niecelne 10
4	rzuty różne 4
7	faule 11
2	spalone 3
0	żółte kartki 3

BRAZYLJCZYK W ZABRZE

GÓRNIK ZABRZE

Klub z Roosevelta poinformował w piątek wieczorem, że nowym zawodnikiem klubu od nowego sezonu będzie brazylijski napastnik, 26-letni Gabriel Barbosa. Piłkarz zaczynał w Palmeiras, potem były takie zespoły, jak Figueirense i Paysandu. Następnie ruszył w podróże. Najpierw do Azji, a konkretnie FC Seul, później występował w greckim Levadiakosie, albańskim Kukesi. Ostatnio reprezentował barwy portugalskiego drugoligowca Penafiel, dla którego w tym sezonie zdobył 11 bramek. To typowa „9”. Mierzy 195 cm.

(zich)

Dać wszystko Górnikowi

Rozmowa z **Piotrem Gierczakiem**, nowym trenerem Górnika Zabrze

Objął pan zespół Górnika po meczu w Lubinie, który rozegrano w piątek 11 kwietnia. Pana nominacja miała miejsce kilka dni później, bo we wtorek 15 kwietnia. Co działo się w międzyczasie?

- Nie chcę się nad tym tematem rozwodzić. Proszę wybaczyć, to nie jest moja kwestia, o wszystkim dowiedziałem się w ostatniej chwili. W tej sprawie proszę rozmawiać z zarządem. Ja chcę się zająć zespołem.

Wracając do tego, co mówił dyrektor sportowy Łukasz Milik, to widział pan płaczących zawodników po meczu z Zagłębiem przegranym 1:2? Było widać rozpacz w zespole?

- Szczerze mówiąc, nie zauważyłem takiej sytuacji, co nie znaczy, że tak nie było. Nie wiem o tym, nie słyszałem.

Przychodzi panu zastąpić Jana Urbana...

- I tutaj składam podziękowania trenerowi, że przez 2,5 roku miałem możliwość pracowania z nim. To osoba bardzo doświadczona i jako człowiek, i jako trener. Wiele od niego się nauczyłem - jak zarządzać szatnią, jak zarządzać sztabem szkoleniowym. Bardzo mi to pomogło. Z drugiej strony, dzięki zarządowi, ludziom, którzy mi zaufali i powierzyli opiekę nad zespołem na sześć ostatnich kolejek. Doceniam, że uwierzyli, iż dam radę. Ze swojej strony postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby i kibice, i wszyscy związani z klubem byli z nas zadowoleni.

Jak patrzy pan na zespół Górnika jako pierwszy szkoleniowiec?

- Wiemy, jakie mamy bolączki i wiemy nad czym musimy pracować na treningach. Na pewno największym problemem, zwłaszcza w ostatnim okresie, jest skuteczność, a konkretnie jej brak. Pracujemy na treningach nad tym elementem. W sztabie mam ludzi, którzy sami grali w piłkę, którzy mają doświadczenie i dobrze wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. Mamy za mało piłkarzy w polu



Piotr Gierczak jako piłkarz rozegrał ponad 200 meczów w ekstraklasie. Teraz zaczyna jako trener.

karnym rywala przy naszych atakach skrzydłami. To problem, z którym borykamy się już od dłuższego czasu. Pracowaliśmy nad tym wcześniej, jeszcze kiedy zarządzał trener Urban, pracujemy i teraz. Jeśli chodzi o defensywę, to pracujemy nad grą w kompaktach. Nie sposób nie wspomnieć o nieszczytnych w naszym wykonaniu - w ostatnich czterech meczach - drugich połowach. Pracujemy nad tym, żeby były takie same, jak pierwsze 45 minut. Strzelić jednego czy drugiego gola; potem zwykle bywa łatwiej. Nasz wniosek jest taki: nie wykorzystujemy stworzonych przez siebie sytuacji, na skutek czego wkrada się nerwowość. Mam nadzieję, że w pozostałych do końca rozgrywek pięciu meczach nasze wysiłki zaowocują. A po prawda będzie widoczna już w niedzielnym spotkaniu z Widzewem. Idziemy krok po kroku.

A kwestia zaangażowania piłkarzy w mecz?

- Wymagamy od chłopaków walki, chęci, pokazania serc. Jestem w Górniku już od wielu lat. Wiem, że tutaj trzeba dać z siebie więcej, tego wymagają od nas nasi kibice. Jasne, można zagrać słabszy mecz, ale w każdym spotkaniu trzeba z siebie dać „maksę” i być w pełni zaangażowanym. Kibice wybaczą słabszy wynik, jeśli zobaczą, że dajesz z siebie 110 czy 120 procent. Sam przecież tutaj sporo grałem, 10 lat. Wierzę w chłopaków, wierzę, że jest w nich determinacja, wola zwycięstwa i duże umiejętności. Znam ich, bo z niektórymi pracuję już przecież 3 lata.

Jak sprawić, żeby Górnik grał dobrze nie tylko w I połowie, ale w całym spotkaniu?

- Uważam, że wszystko siedzi w głowach. Jak wspominałem, nie wykorzystane sytuacje w pierwszych odsłonach mają wpływ na postawę po przerwie. Chłopcy sprawiają takie wrażenie,

jakby mniej wierzyli, ale rozmawiamy z nimi, pracujemy nad aspektem mentalnym. Wierzę, że pójdziemy do przodu, a w konsekwencji drugie połowy będą wyglądały, jak pierwsze. Pokazywali nieraz, jak choćby w meczu z Motorem, że potrafią zdobywać bramkę za bramką.

Wkrótce, 2 maja, pana urodziny. Najlepszym prezentem byłoby zapewne zwycięstwo w niedzielę u siebie z Widzewem?

- Tak, to byłby najlepszy prezent na moje 49. urodziny (uśmiech). A co do Widzewa, to jest to bardzo dobry zespół, posiadający sporo indywidualności, jest dobrze zorganizowany i na pewno nie czeka nas łatwy mecz. Będziemy jednak dobrze przygotowani pod każdym aspektem.

Godne podkreślenia jest to, że w zespole Górnika grał pan razem z Mi-

PIOTR GIERCZAK

Data urodzenia: 2 maja 1976 r.

Miejsce urodzenia: Ostrowiec Świętokrzyski

Pozycja na boisku: pomocnik/napastnik

Kariera piłkarska: KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Gwarek Zabrze, Polonia Bytom, Górnik Zabrze, Szczakowianka Jaworzno, GKS Bełchatów, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Diagoras Rodos, Górnik Zabrze, Odra Wodzisław, Ruch Radzionków, Górnik Zabrze, GKS Katowice, Jastrzęb Bielszowice, Wilki Wilcza.

Mecze i bramki w ekstraklasie: 225 (204 w Górniku, 21 w Odrze), 43 bramki.

Kariera szkoleniowa: Jastrzęb Bielszowice, AP Bielik, Górnik Zabrze (młodzież), Wilki Wilcza, Górnik II Zabrze, Górnik Zabrze (asystent od 2022 roku), trener pierwszego zespołu Górnika od 15 kwietnia.

chatem Probiezmem i Marcinem Broszem, cenionymi szkoleniowcami. Były gratulacje od kolegów z boiska?

- Były! W ogóle nadeszło wiele sms-ów. W gronie nadawców byli oczywiście Michał i Marcin, ale byli również inni koledzy z boiska, a ponadto ludzie, z którymi byłem na kursach szkoleniowych, w tym Adrian Siemieniec i Robert Kolendowicz. Było to wszystko bardzo miłe i mocno to doceniam!

Pańska umowa z Górnikiem obowiązuje do końca sezonu. W pana przypadku ta końcówka rozgrywek to coś w rodzaju walki o życie? O to, żeby kontynuować trenerską misję? A ponadto, czy przed panem postawiono konkretne zadanie, przykładowo, że musi pan zakończyć sezon na co najmniej na 6. miejscu?

- Dostałem zadanie do końca sezonu w jak najlepszym stylu. Tak naprawdę ja sam od siebie wymagam, żeby rywalizację zamknąć z możliwie największą liczbą punktów. A co będzie po sezonie? O tym z zarządem nie rozmawiałem. Nie mam żadnego ciśnienia. Bardzo bym chciał zostać, a co będzie, to pokaże życie.

Nie sposób nie zapytać o nowy sztab szkoleniowy, w którym znalazło się miejsce dla byłych piłkarzy. Jest były reprezentant Polski Seweryn Gancarczyk, jest też Szymon Matuszek. Skąd taki wybór?

- Seweryn to były reprezentant kraju, ma dużą wiedzę boiskową i przekazuje wiele cennych uwag. Szymon to postać, której też nie ma co zapominać, były kapitan, też z bogatym doświadczeniem. Do tego

Arek Przybyła, z którym współpracowałem przez cztery lata w drugim zespole. Fajny chłopak, który pomaga pod kątem analitycznym. Świetnie potrafi dobrać treningi - pod konkretnego rywala. Jest Kuba Kubacki - trener przygotowania motorycznego, który bardzo chce pracować i trzeba go wręcz hamować, bo jest młody (śmiej). Z tego sztabu jestem bardzo zadowolony.

Pochodzi pan z Ostrowca Świętokrzyskiego, ale z Zabrza jest pan związany praktycznie całe piłkarskie życie. Najpierw była szkółka Gwaraka, później, od 1997 roku. Górnik. Jest jakiś trener, którego szczególnie by pan wyróżnił?

- To, co było kiedyś, to inna rzecz, bo wiadomo, wszystko idzie do przodu, choć oczywiście piłka się aż tak nie zmienia; to prosta gra. Korzystam ze swoich doświadczeń, korzystam z tego, co wyciągnąłem z pracy z wieloma szkoleniowcami, a z nikim nigdy nie miałem problemów, a oni... ze mną. Kogo najlepiej wspominam? Wszystkich (śmiej).

Pytanie o Lukasa Podolskiego. To ważna postać dla Górnika. Rozmawiacie o tym jak zespół ma funkcjonować?

- To bardzo ważna postać zarówno na boisku, jak i w szatni. Jego słowo jest bardzo ważne. Ma szacunek innych. Mimo wieku wciąż świetnie sobie radzi, co widzieliśmy choćby w meczu ze Stalą, kiedy rzucał partnerom dokładne piłki. Mistrza świata w ekstraklasie jeszcze nie mieliśmy, więc doceniamy, że jest z nami. Co do naszych relacji: to relacja trener - zawodnik.

Rozmawiał Michał Zichlarski

Wiara w kapitana

Trener wicelidera Niels Frederiksen może liczyć na wsparcie Mikaela Ishaka, który w tym sezonie zdobył już 18 bramek.

LECH POZNAŃ

Na finiszu sezonu nie ma już łatwych meczów, z czego doskonale zdaje sobie sprawę trener „Kolejorza” Niels Frederiksen. Jego drużynę w niedzielę czeka starcie w Radomiu z zajmującym 13. miejsce w tabeli Radomiakiem. Dla wicelidera PKO BP Ekstraklasy nie będzie to jednak łatwa przeprawa, o czym może świadczyć wynik pierwszego starcia tych zespołów. Na Bułgarskiej gospodarze wygrali 2:1, a komplet punktów zapewnił im w 72 minucie Mikael Ishak. Wcześniej na listę strzelców wpisali się Joel Pereira (17 minuta) i Zie Ouattara (49).

Większa ekscytacja

- Traktujemy każdy nadchodzący mecz jako najważniejszy - powiedział przed wyjazdem do Radomia szkoleniowiec Lecha. - Ciężko jednak je określać mianem finału. Myślę, że ostatnie pięć kolejek będzie miało kluczowe znaczenie, ale w perspektywie

sezonu możemy tak samo oceniać każde z tych starć, które już za nami. Walczymy o mistrzostwo Polski, znajdujemy się w samej czołówce tabeli i to idealna sytuacja dla wszystkich naszych piłkarzy. To wiążę się ze znacznie większą ekscytacją na tym etapie sezonu niż gdybyśmy mieli znajdować się w środku stawki - powiedział duński szkoleniowiec. - W niedzielę spodziewam się trudnego meczu. Ogólnie patrząc na nasze spotkania, nie mieliśmy zbyt dużo łatwych przepraw. Pewnie to my będziemy częściej w posiadaniu piłki, chociaż i rywale będą próbowali w pewnych fragmentach atakować nas wysokim pressingiem. Przeciwnik zapewne zdecyduje się na wariant bronienia pięcioma zawodnikami, więc naszym celem pozostanie poradzić sobie z takim blokiem i kreować sytuacje. Radomiak posiada atuty, a wśród nich można wymienić kontrataki przy wykorzystaniu szybkich skrzydłowych. Dobrze broni, jest nieźle zorganizowany, potrafi zagrozić po

stałych fragmentach, to kolejne z nich - dodał

Nie marnować energii

Już w piątek swoje mecze rozegrały Raków Częstochowa i Pogoń Szczecin, a w niedzielę wyjdzie na boisko Jagiellonia Bielsztok. - Interesuje mnie tylko to, co sami pokazujemy na boisku - ucina wszelkie dywagacje duński szkoleniowiec. - Jeżeli będziemy w stanie wygrywać kolejne mecze, to będziemy zadowoleni ze swojej postawy. Nie mamy żadnego wpływu na to, co w swoich meczach robią bezpośredni rywale, więc nie marnujemy naszej energii na skupianie się na tym. Nie będziemy oczywiście zabraniać zawodnikom śledzenia wyników Rakowa czy Jagiellonii, ale nasze skupienie będzie krążyć wokół własnego spotkania.

Szwedzki automat

W dobrej dyspozycji jest kapitan Lecha Mikael Ishak, który w ostatnich siedmiu meczach ekstraklasy strzelił sześć goli i dorzucił do tego dwie asysty. To nie pierwsza taka fantastyczna seria, odkąd szwedzki napastnik trafił do „Kolejorza” w 2020 roku.

Najskuteczniejszy obcokrajowiec w historii klubu z Bułgarskiej - co zaskakujące - w zespole niebiesko-białych jeszcze ani razu nie strzelił hat tricka. To potwierdzenie tezy o jego niesamowitej regularności, bo nie zdarza mu się zaliczać jednego, czy dwóch kapitalnych spotkań, żeby potem wpaść w dołek, a tak jest w przypadku wielu innych napastników. Lechita natomiast utrzymuje wysoką dyspozycję przez całe rozgrywki, wyjątkiem był tylko okres, kiedy zmagął się z chorobą.

Nawiasem mówiąc, teraz ściga swoje osiągnięcie z pierwszego sezonu w Poznaniu, który był jego najlepszym w karierze pod względem goli we wszystkich rozgrywkach - strzelił łącznie 20 bramek: 12 w lidze i 8 w Lidze Europy. Teraz ma 18 trafień, wszystkie w PKO BP Ekstraklasie, ponieważ w europejskich pucharach Lech nie zagrał, a z Pucharu Polski odpadł już na początku tych rozgrywek. Wiele wskazuje na to, że sezon 2024/25 może być rekordowym dla 32-letniego szwedzkiego napastnika „Kolejorza”.

Bogdan Nather



Filip Szymczak będzie musiał zastąpić pauzującego Sebastiana Bergiera.

Dodatkowa adrenalina

Fot. Gie Sobolew/PressFocus

W sobotnim meczu z Legią piłkarze GKS-u będą chcieli się zrewanżować za październikową porażkę.

GKS KATOWICE

Piłkarze GKS-u Katowice z pewnością nie wspominają dobrze jesiennej wyprawy do Warszawy. Pod koniec października zawodnicy Rafała Góraka przegrali z Legią przy Łazienkowskiej 1:4. Porażka w takich rozmiarach zawsze jest bolesna, ale szkoleniowiec GieKSy jest optymistycznie nastawiony do sobotniego starcia z „Wojskowymi” przy Nowej Bukowej. - Skoro przegraliśmy na wyjeździe z Pogonią 4:0, a u siebie wygraliśmy 3:1, chciałbym, żeby ten scenariusz się powtórzył w przypadku starcia z Legią - powiedział opiekun katowickiego zespołu.

Gotowi i skupieni

Co więc GieKSa musi zrobić, żeby zdobyć trzy punkty z „Wojskowymi”? Czy drużyna ma specjalny plan na to, jak pokonać piłkarzy Goncalo Feio? - Zazwyczaj plan jest podobny. Analizujemy przeciwnika i przez cały mikrocykl przygotowujemy zespół do tego, aby wiedział wszystko o mocnych stronach przeciwnika, a także o słabszych. Jesteśmy gotowi i wszyscy są skupieni na tym, co muszą zrobić. Jeśli zrealizujemy nasze zadania i uda nam się zneutralizować mocne strony przeciwnika, sprawa wyniku będzie otwarta - wyjaśni Rafał Górak. Sporym atutem gospodarzy sobotniego meczu może być miejsce jego rozgrywania.

Do tej pory na nowej Arenie Katowice GKS rozegrał dwa ligowe mecze. Najpierw pokonał Górnika Zabrze, a następnie zdobył trzy punkty, wygrywając z Puszcą Niepołomice. Aura obiektu przy Nowej Bukowej na razie sprzyja GieKSie i całej społeczności klubu zależeć będzie na tym, aby dobra seria została podtrzymana.

Liczy się przyszłość

Czy jednak piłkarzom nie zabraknie motywacji? W końcu katowiczanie już zagwarantowali sobie utrzymanie w ekstraklasie. Walka o europejskie puchary też im nie „grozi”. W praktyce więc do końca sezonu zespół trenera Góraka będzie grał o nic pod względem sportowym. Opiekun zespołu jest jednak pewny, że kibice nie muszą się martwić o dyspozycję jego piłkarzy. - Kwestię presji, motywacji, rozgrywania ważnych meczów mamy już wypracowaną przez lata. Drużyna jest przygotowana na najbliższy mecz. On jest dla nas najważniejszy. Nikt nie patrzy na to, co jest za nami. Skupiamy się tylko na przyszłości, a mogą przydać nam się dobre rzeczy - podkreślił 52-letni szkoleniowiec. Poza tym motywacją jest sam przeciwnik. - Dla każdego Ślązaka mecz z Legią wiąże się z dodatkową adrenaliną. Będąc trenerem, często wyłączam takie emocje. Z kolei będąc kibicem, niejednokrotnie wspierałem śląskie drużyny, gdy Legia przyjeżdżała do naszego regionu. Tak

zawsze było, zawsze chcieliśmy wygrywać z Legią i każdy mecz śląskiej drużyny z nią jest prestiżowy. Dla nas te mecze zawsze będą wyjątkowe.

Czekają na Zrelaka

Jedną z przeszkód, z jaką będą się musieli zmierzyć gospodarze, będzie brak Sebastiana Bergiera. W meczu ze Śląskiem Wrocław napastnik zobaczył czwartą żółtą kartkę w sezonie, przez co nie może zagrać w starciu z Legią. Zastąpi go zapewne Filip Szymczak, jedyny nominalny napastnik, z którego aktualnie może skorzystać Rafał Górak, ponieważ wciąż kontuzjowany pozostaje Adam Zrelak. - Chciałbym już powiedzieć, że Adam Zrelak jest gotowy do gry... Ostatnie dwie jednostki treningowe odbył w większym wymiarze i z końcem tego miesiąca zakończy się jego leczenie. Jeżeli lekarz wyda zgodę, aby mógł pracować na pełnym obciążeniu, będzie jeszcze szansa, żeby w tym sezonie zobaczyć go na boisku. W meczu z Legią jego występ jest wykluczony - stwierdził trener. Przypomnijmy, że słowacki napastnik doznał urazu stawu skokowego po listopadowym meczu z Cracovią. Musiał przejść operację i zapowiadano, że jego absencja może potrwać cztery miesiące. Minął już piąty miesiąc, a Zrelak dopiero powoli wraca do treningów z drużyną.

Kacper Janoszka



Fot. Damian Kościuszka/PressFocus

Mikael Ishak jest tym zawodnikiem Lecha, który najczęściej doprowadza do rozpaczliwych obron przeciwnika.

Remis na wagę awansu

Krakowianie dwukrotnie odrabiali straty w Niecieczy, ale nie dali rady pokonać wicelidera, który jest o krok od ekstraklasy.

Wpiątek w Małopolsce rozpadło się, spadła temperatura, a trener Wisły zdecydował się założyć zimową czapkę. Mimo takich warunków pogodowych zapowiadał się gorący piłkarski wieczór i taki był. Nie tylko ze względu na wagę meczu, ale także zwroty akcji i błędy bramkarzy. Z remisu bardziej są zadowoleni gospodarze, którzy utrzymali dziewięć punktów przewagi nad wiceliderem, którym nie udało się zwyciężyć po raz szósty z rzędu.

Raz ratuje, raz daruje

Krakowianie narzucili swoje warunki, atakowali często i bardziej kombinacyjnie od wicelidera. Tego można było się spodziewać, ale nikt nie przewidział kolejnego poważnego błędu Patryka Letkiewicza. Młody bramkarz ostatnio przeplata świetne interwencjami wypadkami i kolejny błąd przytrafił mu się w 29 minucie. Nic nie zapowiadało szansy bramkowej dla gospodarzy, ale w rozegraniu od tyłu podał do Macieja Ambrosiewicza, który od razu skorzystał z prezentu i strzelił „podcinką”. 20-latek był naciskany przez Morgana Fassbendera, ale miał dość czasu, by lepiej podać, a najlepiej wybić futbolówkę jak najdalej od siebie. W zespole z Krakowa jak zawsze aktywny był Angel Rodado. Wyrównał po 5 minutach i także błędnie bramkarza – choć nie tak dużym jak Letkiewicza. Adrian Chovan słusznie wyszedł z bramki, jednak podał do Frederica Duarte, a za chwilę Portugalczyk zagrał do Rodado. Hiszpan świetnym przyjęciem – chyba trochę szczęśliwym – oszukał obrońcę i trafił z ostrego kąta.

Kontuzja nie przeszkodziła

Letkiewicz był bardzo niepewny. Na początku drugiej połowy znów podał do przeciwnika, ale tym razem gospodarze nie wykorzystali jego rozkojarzenia bądź stresu po tym, co zrobił przy golu. Za chwilę



OCENA MECZU ★ ★ ★

Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Wisła Kraków

2:2 (1:1)



1:0 – Ambrosiewicz, 29 min, 1:1 – Rodado, 34 min, 2:1 – Zapolnik, 58 min (głową), 2:2 – Jaroch, 74 min (głową)

BRUK-BET: Chovan – Isik, Spendlhofer, Kopacz (69. Kasperkiewicz), Putiwców, Wolski – Strzałek (75. Biniak), Ambrosiewicz, Nowakowski (75. Kubica), Fassbender (61. Karasek) – Zapolnik (61. Trubeha). Trener Marcin BROŚZ.

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch, Uryga, Łasicki, Mikulec – Poletanović (60. Carbo), Duda – Baena (88. Kiss), Alfaro (60. Zwoliński), Duarte (83. Sukienicki) – Rodado. Trener Mariusz JOP.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Wyszowate). **Widzów** 4666. **Żółte kartki:** Wolski, Trubeha – Poletanović, Alfaro, Uryga, Duda.

Piłkarz meczu – Lukas SPENDLHOFFER

Gabriel Isik ograł na prawej stronie Rafała Mikulca i dorzucił piłkę w pole karne. Przy Kamilu Zapolniku było dwóch wyższych obrońców, ale ani Bartosz Jaroch, ani Alan Uryga sobie z nim nie poradzili. Świetnie grający głową napastnik zawisł w powietrzu, oparł się o kapitana Wisły i strzelił 11. gola w 14 ostatnich meczach. Był to jego ostatni kontakt z piłką, bo już wcześniej zgłosił uraz i była przygotowana jego zmiana. Dla niecieczan to trafienie było podsumowaniem najlepszego kwadransa w meczu, kiedy dłużej potrafili utrzymywać się przy piłce. „Biała Gwiazda” znów mo-

gła odpowiedzieć, ale po strzale Duarte głową Chovan przeniósł piłkę nad poprzeczkę. Podobną szansę miał Łukasz Zwoliński, ale Lukas Spendlhofer wybił głową z linii bramkowej. Wiślacy solidnie pracowali, robili swoje i zostali za to nagrodzeni. Udało się wyrównać po zagraniu Kacpra Dudy z wolnego, a bohaterem gości został Jaroch. Taki wynik sprawia, że krakowianie muszą szykować się do baraży. Wyprzedzenie Bruk-Betu na ostatniej prostej trzeba rozpatrywać w kategoriach mission impossible.

Michał Knura



Bartosz Jaroch został bohaterem Wisły.



Michał Mokrzycki zapewnił ŁKS-owi zwycięstwo.

1. Arka	29	64	55:19
2. Bruk-Bet	30	62	60:34
3. Wisła P.	29	54	48:31
4. Wisła K.	30	53	52:29
5. Miedź	29	52	51:34
6. Polonia	29	51	40:30
7. Górnik	29	48	45:31
8. Tychy	29	47	39:28
9. Ruch (s)	29	40	41:40
10. Znicz	29	39	37:37
11. ŁKS (s)	30	38	39:37
12. Stal R.	29	35	41:44
13. Odra	29	26	26:54
14. Chrobry	29	25	29:53
15. Kotwica (b)	29	22	22:47
16. Warta (s)	29	21	19:49
17. Stal St. W. (b)	30	20	24:50
18. Pogoń (b)	29	19	28:49

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Fot. Artur Kraszewski/PresFocus

Zbyt późne przełamanie

Z ŁKS-u musiał odejść trener, żeby drużyna wygrała po raz pierwszy od 14 marca.

Wczwartek ŁKS ogłosił zwolnienie trenera Ariela Galeano, a dzień później łódzki zespół musiał zameldować się w Stalowej Woli. Spotkanie ze Stalą miało przynieść przełamanie „Rycerzy Wiosny”, którzy nie wygrali pięciu poprzednich spotkań. W końcu Stal zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. ŁKS do wygranej miał poprowadzić Ryszard Robakiewicz, asystent Galeano, a wcześniej Jakuba Dziółki. Przyjezdni nieźle rozpoczęli mecz, w pierwszej połowie byli lepsi od rywali, ale nie stwarzali groźnych okazji. Do siatki trafił co prawda Marko Mrvaljević, ale jego trafienie zostało anulowane po analizie VAR.

Na boisku naprawdę ciekawie zaczęło dziać się dopiero w ostatnich minutach pierwszej części. Wówczas Koki Hinokio faulował przed polem karnym Jakuba Szveca, który wychodził już na pojedynek z bramkarzem. Sędzia Łukasz Kuźma pokazał Japończykowi początkowo tylko żółtą kartkę, co mocno zdziwiło gospodarzy. Pretensje arbitrowi zgłaszał David Niepsuj, ale widocznie zbyt mocno zareagował, ponieważ za dyskusję został ukarany... drugą żółtą kartką i musiał zejść z boiska. Co ciekawe, pre-

tensje Niepsuja okazały się słuszne, bo Łukasz Kuźma został zaproszony do monitora VAR i po chwili anulował pierwszą karę dla Japończyka, stwierdzając, że zasługuje na bezpośrednią czerwoną kartkę. Niepsuj upomniał się sędziemu – skoro poniekąd przyznał mu rację, wahadłowy chciał, żeby jego druga żółta kartka została skreślona. Jednak kary za niesportowe zachowanie nie da się cofnąć. Gdyby przemilczał sprawę faulu Hinokio, Stal grałaby w przewadze. Tymczasem obie drużyny na drugą połowę wyszły w dziesięcioosobowych składach.

W takich okolicznościach lepiej odnalazł się ŁKS. Zespół gości w 49 minucie wyszedł na prowadzenie.

Po kilku próbach pokonania Miłosza Piekutowskiego piłka znalazła się poza polem karnym. Tam pojawił się Michał Mokrzycki, który oddał mocne, precyzyjne uderzenie, zdobywając szóste goła w tym sezonie. Po tym ciosie Stal już się nie podniosła. Nie można odmówić gospodarzom chęci i zapału, ale te cechy nie przyniosły nawet remisu. ŁKS może świętować. Okazało się, że niepotrzebny był paragwajski szkoleniowiec, żeby drużyna mogła cieszyć się z wygranej. Przygoda Galeano z łódzką drużyną trwała dwa miesiące, a po piątkowym wygranym meczu złośliwi powiedzieliby, że o dwa miesiące za długo...

Kacper Janoszka



OCENA MECZU ★ ★

Stal Stalowa Wola - ŁKS Łódź

0:1 (0:0)



0:1 – Mokrzycki, 49 min

STAL: Piekutowski – Banach, Oko, Mehremić (53. Kukułowicz) – Niepsuj, Walski, Wojtkowski (53. Thiago), Zająca (74. Urban) – Szvec (74. J. Junior), Strózik, Bida (63. Mydlarz). Trener Marcin PŁUSKA.

ŁKS: Bomba – Dankowski, Rudol, Guelen, Głowacki – Kupczak – Norlin (63. Młynarczyk), Mokrzycki (80. Wysokiński), Hinokio, Sitek (75. Zajac) – Mrvaljević (80. Wzięch). Trener Ryszard ROBAKIEWICZ.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok). **Widzów** 2730. **Żółte kartki:** Niepsuj, Oko, Mydlarz, Kukułowicz – Rudol, Kupczak, Bomba. **Czerwone kartki:** Niepsuj (43. druga żółta) – Hinokio (45. faul).

Piłkarz meczu – Michał MOKRZYCKI

Walczą o marzenia

W 12 ostatnich meczach Polonia Warszawa nie przegrała. Czy w sobotę przedłuży serię?

POLONIA WARSZAWA

Polonia Warszawa nie najlepiej rozpoczęła sezon. W pierwszych czterech kolejkach zgromadziła tylko punkt za bezbramkowy remis z Wisłą Kraków. Wówczas trenerem drużyny był Rafał Smalec, który z „Czarnymi Koszulami” związany był od sezonu 2021/22. Po czterech kolejkach trwających rozgrywek jego drogi z klubem jednak się rozeszły. Chwilowo trener został zastąpiony przez asystenta Grzegorza Lecha, który w trzech meczach dwukrotnie przegrał i raz wygrał (z Wartą Poznań 2:0). Wtedy klub podpisał kontrakt z Mariuszem Pawlakiem. Szkoleniowiec przejmował zespół, gdy znajdował się on w strefie spadkowej. Jego zadanie było więc trudne, ale poradził sobie z nim fantastycznie. W trzech pierwszych meczach zdobył komplet punktów, co już było dobrym znakiem dla stołecznej ekipy. Od tego momentu przegrał tylko trzy mecze (z Bruk-Betem, Wisłą Płock i Zniczem) i piął się w górę tabeli.

Bez porażki

Praca wykonana przez trenera Pawlaka sprawiła, że Polonia, zaczynając sezon w strefie spadkowej, teraz jest bliska zapewnienia sobie gry w barażach o awans do ekstraklasy. Warszawianie po raz ostat-

ni zaznali smaku porażki 29 listopada 2024 roku. Przeżywają więc doskonałą serię, dzięki której są na szóstym miejscu. Nie mamy wątpliwości, że Polonia jest jedną z najlepszych drużyn wiosny na zapleczu ekstraklasy. Zresztą, świadczą o tym też statystyki. W tabeli za 2025 rok znajduje się na drugim miejscu, pozostając jedną z dwóch drużyn – razem z Arką Gdynia – które po zimowej przerwie nie przegrały. Co jednak ciekawsze, w tym zestawieniu na czele znajduje się GKS Tychy, wygrywając dziewięć z dziesięciu meczów od początku stycznia. I właśnie z drużyną Artura Skowronka mierzą się warszawianie w najbliższej kolejce.

Liczy na trzy punkty

- Liga szybko ucieka. Zostało tylko pięć spotkań, a zespoły w czołówce są blisko siebie. Kto się w pewnym momencie zgubi, będzie miał problem. Zdajemy sobie sprawę, że nasi najbliżsi przeciwnicy są rozpedzeni. Widać pracę trenera Skowronka. Nawet jeszcze jesienią, gdy wygraliśmy z GKS-em u siebie, mecz był trudny. Liczę znów na trzy punkty, choć wiem, że spotkają się dwa dobre pierwszoligowe zespoły. Obie ekipy walczyć będą o pełną pulę – powiedział podczas przedmeczowej konferencji prasowej trener Mariusz Pawlak. Ewentualne „zgubienie się” może rze-

czywiście być bolesne dla piłkarzy „Czarnych Koszul”. Za ich plecami czają się kandydaci do tego, żeby zagrać w barażach. Mają tylko trzy punkty przewagi nad Górnikiem Łęczna i cztery nad... GKS-em Tychy. Jeśli więc Polonia przegra w sobotę, strata górnośląskiego zespołu stanie się minimalna.

Wyrównana liga

Dlatego trener Pawlak nie ma jeszcze zamiaru myśleć o przyszłości i o barażach. W czwartek otrzymał pytanie o to, czy wie, z którym z rywali chciałby się zmierzyć w meczach o awans do ekstraklasy. Taka była jego odpowiedź: - Nie mam jeszcze wybranego przeciwnika, z którym chciałbym zagrać w meczu barażowym. Liga jest wyrównana i bardzo trudna, a my baraży sobie jeszcze nie zapewniliśmy. Na razie grajmy o nasze marzenia i znajdziemy się w najlepszej szóstce – przekazał twardo stąpający po ziemi szkoleniowiec. A marzenia 53-latkę z pewnością nie kończą się na barażach. Awans do ekstraklasy byłby sporym wyczynem, biorąc pod uwagę to, że jako trener jeszcze nie miał okazji w niej pracować. Jako zawodnik przez wiele lat grał na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polonii i Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski. Teraz powrót do elity, w innej roli, jest znów możliwy.

Kacper Janosza



Trener Mariusz Pawlak twardo stąpa po ziemi.

Awans o jedną pozycję



Trener Artur Skowronek jest zadowolony z przemiany, jaka zaszła w tyskim zespole.

Od czasu przejścia GKS-u Tychy przez Artura Skowronka minęło 241 dni i w tym czasie w drużynie wiele się zmieniło.

GKS TYCHY

Zapraszając na sobotni mecz GKS-u Tychy z Polonią Warszawa, wróćmy na moment do historii tego sezonu. 28 sierpnia, gdy Artur Skowronek przejmował drużynę, „Trójkolorowi” zajmowali dziewiąte miejsce. Od tego czasu minęło 241 dni, a tyszanie po znakomitej serii zwycięstw w rundzie wiosennej awansowali... o jedną pozycję.

- Przez ten czas wiele zmieniło się na lepsze w zespole, ale nadal jesteśmy w miejscu, które nie spełnia naszych oczekiwań – mówi trener tyszan. - To jest też dowód na to, ile zepsuliśmy w pierwszej rundzie, czyli do czasu, w którym zaczęliśmy wygrywać. Nie znaczy to jednak, że jesienny okres był czasem straconym. W trakcie rozgrywek, choć terminarz spotkań nas poganiał, wykonaliśmy z drużyną bardzo dobrą pracę, która już po październikowej przerwie na potrzeby reprezentacji zaczęła przynosić efekty. Takim przełomowym momentem, w którym naprawdę zauważyłem przemianę zespołu, był nasz przegrany 1:2 mecz z Polonią Warszawa. Wtedy to była nasza czwarta z rzędu porażka, licząc przegraną w Pucharze Polski, ale pokazaliśmy wtedy grę, o którą mi chodziło. Nie zdobyliśmy choćby punktu przez indywidualne błędy, jednak byłem przekonany, że idziemy dobrą drogą. Potwierdziły to zresztą kolej-

ne mecze, bo już do końca jesiennych rozgrywek nie przegraliśmy ani jednego meczu.

Lider z wiceliderem

Spotkanie w Warszawie rozegrane zostało 20 października i od tego dnia tyszanie rozegrali 15 spotkań. Najpierw cztery zremisowali, następnie sześć wygrali i po porażce w Niecieczy znowu pięciokrotnie zdobyli komplet punktów. Dodajmy do tego, że zespół Artura Skowronka jest samodzielnym liderem tabeli wiosny, a drugie miejsce zajmuje w niej Polonia, która w tym roku jeszcze nie doznała porażki. „Czarne Koszule” mają w dodatku cztery oczka więcej niż „Trójkolorowi” i zajmują szóstą pozycję w tabeli. Nic więcej chyba nie trzeba dodawać, żeby stwierdzić, że w sobotnie popołudnie czeka nas bardzo ważny mecz.

Bez Śpiączki i Keiblingera

- Co prawda przystąpimy do spotkania bez dwóch podstawowych zawodników, bo Bartosz Śpiączka i Julian Keiblinger zostali w Łodzi ukarani czwartymi żółtymi kartkami w tym sezonie, ale nasza taktyka i podejście do meczu pozostają takie same – przekazał szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Mamy jednak na tyle szeroką i mocną kadrę, że zawodników gotowych do gry na pewno nam nie zabraknie. Zdajemy sobie sprawę, że czeka nas bardzo trudne spotkanie. Trzymając się jednak swojego stylu, na

pewno możemy przedłużyć... czas dobrej gry. To, co pokazaliśmy w Łodzi przez 45 minut, a była to chyba nasza najlepsza połowa w tym roku, pozwoliło nam wygrać pewnie z ŁKS-em. Chciałbym, żeby okres dominacji, posiadania piłki, kreowania sytuacji bramkowych oraz skuteczności trwał jak najdłużej. Możemy to robić na przykład godzinę, a chcemy jeszcze dłużej i wolałbym, żebyśmy kiedyś mówili nawet o pełnych 90 minutach. Wydaje mi się, że już w Łodzi mogliśmy ten czas przedłużyć, ale wychodząc na drugą połowę, choć w szatni staraliśmy się mobilizować i motywować, to przegraliśmy... z głową.

Czas prawdy

- Wierzę, że w meczu z Polonią już tego błędu nie popełnimy, bo choć mamy taką dobrą passę wiosną, to ciągle jesteśmy „pod kreską”, a do końca sezonu już tylko pięć kolejek. Od spotkania z warszawianami zaczynamy więc finisz, w którym zagramy z czterema zespołami znajdującymi się w tabeli wyżej niż my. Można więc powiedzieć, że nadchodzi dla nas czas prawdy, ale nie myślimy teraz o przyjeździe Wisły Kraków, wyjeździe do Gdyni na mecz z Arką czy ostatnim w ligowym terminarzu meczu z Górnikiem Łęczna u nas. Najważniejsza dzisiaj jest Polonia i nasze przygotowanie do tego meczu – kończy Artur Skowronek.

Jerzy Dusik

Bez wiary w baraże

Chorzowianie grają w tym sezonie już tylko o odbudowanie zaufania i własnej pewności siebie. Rywal do tego będzie idealny.

RUCH CHORZÓW

Na Stadion Śląski przyjdzie bowiem Stal Rzeszów. Drużyna, która miała znakomity początek sezonu, lecz z czasem wyraźnie „spuchła” i zaczęła osuwać się w tabeli. W pierwszych 6 kolejkach odniosła 5 zwycięstw, a w następnych 23 meczach... już tylko 4. W poprzednich 7 spotkaniach Stal zdobyła tylko 2 punkty.

Grupa im uciekła

– Ze Stalą gramy o 3 punkty. Gramy o zwycięstwo i odzyskanie zaufania kibiców u siebie na stadionie – zadeklarował jasno trener „Niebieskich” Dawid Szulczek, który po raz kolejny otrzymał oficjalne wsparcie od grupy ultrasów Ruchu (nie wszyscy kibice to wsparcie popierają). Wygrany 4:3 mecz z Kotwicą w Kołobrzegu, przerywający serię 9 ligowych spotkań bez zwycięstwa, nie wywołał w Chorzowie wybuchu euforii. Raczej zahamował lawinę piętrzącego się pesymizmu i krytyki. To nie może dziwić, skoro Ruch – mimo matematycznych szans – w praktyce już zakończył sezon, a trener Szulczek nawet tego nie

ukrywa. – Zdecydowanie lepiej wygrać na wyjeździe 4:3 i mieć trochę inną energię. Uważam, że już przed spotkaniem z Kotwicą ta energia w drużynie była lepsza. Mówiąc pod kątem tabeli, dużo nam to zwycięstwo nie zmieniło, bo grupa ze strefy barażowej mocno nam uciekła – nie tuszował rzeczywistości trener ze Świętochłowic.

Grono wypożyczonych

Spotkanie z rzeszowianami będzie drugim, w którym zobaczymy Ruch po wprowadzeniu przez szkoleniowca tzw. czystej karty. W Kołobrzegu można było odnieść wrażenie, że dotyczyła ona tylko Somy Novothny'ego, który wrócił z nicości od razu do wyjściowej jedenastki i zdobył hat tricka. Nad morzem pierwsze oficjalne minuty w 2025 roku zaliczył też zmagający się z permanentnymi problemami zdrowotnymi Wojciech Łaski, z tym że on jest wypożyczony z Jagiellonii i raczej przy Cichej nie zostanie. W Kołobrzegu w podstawowym składzie zagrało 4 wypożyczonych piłkarzy (Karasiński, Cykało, Myszor i Adkonis), a 2 kolejnych weszło z ławki (Łaski i Borowski). Niewykluczone, że ktoś z nich pozostanie w Ruchu

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mecz Ruchu ze Stalą będzie spotkaniem najstarszej i najmłodszej drużyny I ligi! Średnia wieku chorzowskiej kadry wynosi 26,1 lat (uwzględniając 30 piłkarzy, w tym zgłoszonych ostatnio do rozgrywek 22-letniego Marcela Wawrzyniuka i 17-letniego Roberta Łukowiaka), z kolei średnia rzeszowszów to tylko 22,1 lat (uwzględniając 29 piłkarzy).

(np. Cykało czy „Karaś”), ale większość raczej odejdzie.

Co z bramkarzem?

Pytanie brzmi, jak procedura pod hasłem „czysta karta” będzie wyglądać ze Stalą, tym bardziej że do gry wróci po kartkowych pauzach dwóch środkowych obrońców chorzowian – Szymon Szymański i Andrej Lukić. A jak poza tym kształtuje się sytuacja kadrowa Ruchu? – Do końca sezonu nie zagrają Filip Lachendro i Patryk Sikora. Mają urazy, które leczy się wiele miesięcy. W piątek do treningu wrócili Maciej Sądlok i Bartłomiej Barański. W sobotę okaże się, czy będziemy mieli ich do kadry meczowej – wyjaśnił Szulczek.

Ciekawe też, kto stanie między słupkami „Niebieskich”. W ostatnich tygodniach pozycję nad Martinem Turkiem wywalczył sobie Jakub Bielecki, ale ostatnie dwa spotkania – ze Stalą Stalowa Wola i Kotwicą – nie były dobre w jego wykonaniu. Ze „Stalówką” zaliczył fatalne wyjście na przedpolu, które skutkowało golem do pustej dla rywala. Z drugim beniaminem nie najlepiej spisywał się przy jego bramkach zdobywanych z dystansu. Zwraca też uwagę, że po kontuzji miejsce w składzie stracił Martin Konczkowski. W czterech poprzednich meczach tylko raz zagrał od początku, z Miedzią Legnica, ale... został zmieniony w przerwie.

Piotr Tubacki



Jesienią Ruch wygrał ze Stalą w Rzeszowie 2:0.



W Hiszpanii nie mają wątpliwości – to Florentino Perez odpowiada za piątkowy chaos przed meczem o Puchar Króla.

Płacz, groźby i bunt!

Real Madryt oczekuje zmiany w obsadzie sędziowskiej na finał Pucharu Króla. W przeciwnym razie zespół Carlo Ancelottiego ma nie przystąpić do spotkania.

HISZPANIA

Do szokujących scen doszło w Hiszpanii na dzień przed planowanym finałem Pucharu Króla. Sędziowie, którzy zostali wyznaczeni do prowadzenia El Clasico, wzięli udział w konferencji prasowej, podczas której odpowiadali na pytania związane z Realem Madryt i jego działalnością w internecie. Klub od dłuższego czasu regularnie tworzy materiały wideo z kompilacjami błędów sędziowskich na korzyść rywali „Królewskich”. Real Madryt TV wzbudza ogromne kontrowersje i uderza w pracę hiszpańskich arbitrow. Dlatego właśnie sędziowie głośno wypowiedzieli się na temat działalności medium na dzień przed finałem. Ricardo de Burgos Bengoetxea (arbitr główny) rozplakał się wręcz podczas konferencji, gdy opowiadał o krzywdzie, jaką wyrządziła mu klubowa telewizja. Więcej emocji wzbudziła natomiast wypowiedź Pablo Gonzaleza (sędzia VAR) na temat filmów tworzonych przez Real Madrid TV. – Niech nikt nie wątpi, że zaczniemy podejmować poważniejsze działania niż dotychczas. Dużo poważniejsze. Nie będziemy dalej pozwalać na to, co się dzieje. Nie da się dłużej tego wytrzymać – stwierdził arbitr. Te słowa, a konkretnie fragment o „poważniejszych działaniach”, Real Madryt potraktował jako groźbę. Wywołały one wręcz lawinę kolejnych niespodziewanych zdarzeń. O godzinie 19.15 miała rozpocząć się konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli Realu. Miał odbyć się także oficjalny trening na stadionie w Sewilli. Żadne

z tych wydarzeń nie doszło do skutku, ponieważ Real zdecydował, że rezygnuje ze wszystkich aktywności przedmeczowych, w tym z oficjalnej kolacji dla działaczy obu uczestników finału Pucharu Króla.

Był to znak sprzeciwu wobec słów Pablo Gonzaleza, który miał „naruszyć wolność słowa”. Istnienie nawet ryzyko, że Real nie wystąpi w sobotnim El Clasico. Klub w oficjalnym oświadczeniu przekazał, że oczekuje działań (nieskonkretyzowanych) osób odpowiedzialnych w hiszpańskiej federacji. Hiszpańskie media donosiły, że Real chce zmiany w obsadzie sędziowskiej meczu, a przede wszystkim nie ma zamiaru występować w spotkaniu, jeśli arbitrem VAR zostanie Gonzalez. Sytuacja na moment zamknięcia wydania nie została rozwiązana. Federacja piłkarska pozostawała nieugięta i nie miała zamiaru zmieniać składu sędziów wytypowanych na El Clasico. Real natomiast oczekuje konkretnych ruchów, jeżeli nie ze strony RFEF (federacji), to ze strony FIFA. Dziennikarze, którzy są w bliskim otoczeniu „Królewskich”, późnym wieczorem informowali, że Realowi bliżej jest do rezygnacji z udziału w meczu niż do podjęcia decyzji o wyjściu na murawę. Jeśli spełni się negatywny scenariusz, ruch Realu może przynieść poważne konsekwencje. Przede wszystkim finał Pucharu Króla musiałby najprawdopodobniej zostać przeniesiony na inny termin, a zamiast „Los Blancos” przeciwko Barcelonie zagrałby Real Sociedad, który w półfinale odpadł po rywalizacji z podopiecz-

nyimi Carlo Ancelottiego. Co więcej, „Królewscy” zostaliby wykluczeni z gry w Pucharze Króla w przyszłym sezonie.

Sytuację starał się uspokajać prezes RFEF Rafael Louzan, który powiedział, że mecz zostanie rozegrany i że kibice nie muszą się martwić. Działania Florentino Perez i jego klubu sprawiają jednak, że nie ma pewności, czy spotkanie dojdzie do skutku.

Kacper Janoszka

Sobota, 26 kwietnia, godz. 22.00

FINAL PUCHARU KRÓLA

Barcelona – Real Madryt

LA LIGA

■ **Leganes – Girona 1:1 (0:0)**
0:1 – Stuani (54), 1:1 – El Haddadi (90+2)
■ **Osasuna – Sevilla 1:0 (1:0)**
1:0 – R. Garcia (25)
■ **Atletico – Rayo 3:0 (2:0)**
1:0 – Sorloth (3), 2:0 – Gallagher (45), 3:0 – Alvarez (77)
■ **Betis – Valladolid 5:1 (1:1)**
1:0 – J. Rodriguez (17), 1:1 – Chuki (41), 2:1 – Cucho Hernandez (64), 3:1 – Isco (66), 4:1 – Perraud (84), 5:1 – Ezzaoui (90)

1. Barcelona	33	76	89:32
2. Real M.	33	72	66:31
3. Atletico	33	66	56:27
4. Athletic	33	60	50:26
5. Betis	33	54	50:41
6. Villarreal	32	52	55:45
7. Celta	33	46	50:49
8. Osasuna	33	44	40:46
9. Mallorca	33	44	31:38
10. Sociedad	33	42	32:37
11. Rayo	33	41	35:42
12. Getafe	33	39	31:30
13. Espanyol	32	39	35:41
14. Valencia	33	39	37:49
15. Sevilla	33	37	35:44
16. Girona	33	35	16:40
17. Alaves	33	34	35:46
18. Las Palmas	33	32	38:53
19. Leganes	33	30	30:49
20. Valladolid	33	16	24:81

1-5 – LM, 6-7 – LE, 8 – elim. LK, 18-20 – spadek

Korupcja (?) w klubie papieża

San Lorenzo de Almagro, ukochanym klubem zmarłego papieża Franciszka, wstrząsa niecodzienna afera.

W Argentynie trwa postępowanie wyjaśniające po tym, jak w sieci pojawiło się nagranie, na którym Marcelo Moretti, prezydent San Lorenzo, miał przyjąć łapówkę. Widać na nim, jak chowa pieniądze do wewnętrznej kieszeni marynarki.

To próba oczernienia

San Lorenzo to ukochany klub zmarłego papieża Franciszka. Prezydent Moretti informował niedawno, że klub nazwie nowy stadion właśnie jego imieniem. „Pojechałem do papieża we wrześniu 2024 r., aby spotkać się z nim jako przedstawiciel klubu. Podczas tej wizyty przywiozłem mu wiele prezentów od drużyny i poprosiłem o zgodę na nazwanie nowego stadio-

nu, który zamierzamy zbudować w dzielnicy Boedo, imieniem papieża Franciszka. Jego odpowiedź była pozytywna, a on zgodził się z wielkim wzruszeniem” – cytuje słowa Marcelo Morettiego „Marca”.

Teraz jednak Moretti ma inne sprawy na głowie. Poważniejsze... Chodzi o 25 tysięcy dolarów, które przyjął od matki jednego z młodych piłkarzy, którego w zamian miał sprowadzić do klubu. Działacz nie przyznaje się do winy, twierdzi, że to celowa próba zszargania jego wizerunku. „Nigdy nie wziąłem łapówki, nie jestem taki. Nie zrobiłem nic złego. Pieniądże, które otrzymałem, wpłaciłem do kasy klubu. Włożyłem w niego zresztą wiele własnych pieniędzy, których nigdy nie odebrałem” – cytuje

jego wyjaśnienia gazeta „La Nacion”.

„Kobieta przyszła do mojego biura, zrobiła sobie ze mną zdjęcie i poinformowała, że przekazała darowiznę na rzecz San Lorenzo i jest bardzo zadowolona z tego, jak potraktowaliśmy jej syna. To była jednorazowa darowizna, a nie łapówka” – dodał.

Chce walczyć o dobre imię

Szef San Lorenzo opublikował na platformie X oświadczenie, w którym informuje o rezygnacji z funkcji prezesa klubu, żeby móc udowodnić własną niewinność. Grozi mu postępowanie karne i sprawa przed Trybunałem Etyki AFA (Argentyńskiej Federacji Piłkarskiej). „W celu skorzystania z le-



Zmarły papież Franciszek nie byłby zadowolony z tego, co dzieje się teraz w jego ukochanym klubie.

galnej i bezpłatnej obrony sądowej i medialnej oraz ochrony instytucji przed przypisywanymi mi faktami, (...) rezygnuję ze stanowiska prezesa Club Atletico San Lorenzo de Almagro. Stawię się zarówno przed sądem powszechnym, jak i Trybunałem Etyczno-Dyscyplinarnym klubu, aby udowodnić swoją całkowitą niewinność – napisał.

Po konsultacji z prawnikiem Moretti zdecydował

się na jeszcze jeden krok. „Mój prawnik i ja złożyliśmy skargę za pośrednictwem systemu przyjmowania skarg Prokuratury Generalnej Miasta Buenos Aires, domagając się wszczęcia dochodzenia w sprawie prymitywnego planu mającego na celu mnie oczernić”.

Tak czy inaczej – pod siedzibą klubu przy Avenida La Plata zebrał się tłum kibiców, domagający się rezygnacji Morettiego i rozpi-

sania wyborów na nowego szefa klubu. Na razie schedę przejął Nestor Navarro, dotychczasowy wiceprezydent. Problem w tym, że to przedsiębiorca rolny mieszkający na co dzień w Punta del Este poza Buenos Aires (mają tam piękne lwy morskie wygrzewające się na brzegu, widziałem w zeszłym miesiącu - przyp. aut.). Czy Navarro będzie chciał się przeprowadzić?

(pac)

A może Henry?

RB Lipsk, szukając trenera, wpadł na zaskakujący pomysł.

NIEMCY

Po zwolnieniu Marco Rosego w Lipsku tymczasowym szkoleniowcem jest Zsolt Loew. Według doniesień mediów Węgier nie jest jednak rozpatrywany jako kandydat na stałe zatrudnienie, stąd działacze szukają dalej. Można przeczytać, że na liście ich zainteresowań znalazły się takie nazwiska, jak Cesc Fabregas (raczej zostanie w Serie A, w Como), Oliver Glasner (droga klauzula wykupu z Crystal Palace) czy Matthias Jaissle (nieźle zarabia w saudyjskim Al-Ahli). W eterze przewinął się również... Thierry Henry! Były znakomity piłkarz obecnie pełni funkcję eksperta telewizyjnego i jest inwestorem w Como, a w przeszłości prowadził Monaco czy Montreal Impact i w obu tych klubach... szło mu fatalnie. Zdobył też srebro na ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich jako selekcjoner francuskiej kadry. Zatrudnienie Henry'ego w Lipsk byłoby wielkim za-

skoczeniem. We Francji piszą, że strony podobno są już umówione na niezobowiązujące spotkanie.

Piotr Tubacki

Program 31. kolejki

Piątek: Stuttgart – Heidenheim (20.30), Sobota: Leverkusen – Augsburg, Bayern – Mainz, Holstein – Gladbach, Hoffenheim – Dortmund, Wolfsburg – Freiburg (wszystkie 15.30), Eintracht – Lipsk (18.30), Niedziela: Bochum – Union (15.30), Werder – St Pauli (17.30)

1. Bayern	30	72	87:29
2. Leverkusen	30	64	64:35
3. Eintracht	30	52	58:42
4. Lipsk	30	49	48:38
5. Freiburg	30	48	43:47
6. Mainz	30	47	48:36
7. Dortmund	30	45	57:47
8. Werder	30	45	48:54
9. Gladbach	30	44	48:46
10. Augsburg	30	43	33:40
11. Stuttgart	30	41	56:50
12. Wolfsburg	30	39	53:47
13. Union	30	35	30:44
14. St Pauli	30	30	26:36
15. Hoffenheim	30	30	38:55
16. Heidenheim	30	22	32:60
17. Bochum	30	20	29:62
18. Holstein	30	19	47:71

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadki

Strzelcy

24 – Kane (Bayern), 18 – Schick (Leverkusen), 16 – Guirassy (Dortmund)

Ukochany król abdykuje

Jamie Vardy prawdopodobnie przekroczy granicę 500 spotkań dla Leicester City, a następnie opuści ekipę „Lisów”.

ANGLIA

Wyczekiwanie trwa. Z uwagi na półfinały Pucharu Anglii, które odbędą się w ten weekend, dwa mecze Premier League rozegrano kilka dni temu. Arsenal zremisował z Crystal Palace 2:2 (gola na 1:0 strzelił Jakub Kiwior), dzięki czemu Liverpool ma nad nim 12 punktów przewagi i prawdopodobnie zdecyduje o mecz z Tottenhamem przed sobą. Jeśli „The Reds” nie przegrają, przypieczętują zdobycie mistrzostwa Anglii, bo w ciągu czterech ostatnich kolejek „Kanonierzy” nic już nie zdziałają. Walka będzie wówczas toczyć się już tylko o grę w Lidze Mistrzów.

Oficjalnie już bowiem wiadomo, że do Championship spada trzech beniaminków – Southampton, Leicester oraz Ipswich. Ci drudzy zanotowali jedną z najbardziej nieudanych rosad trenerskich w ostat-

nim czasie, bo odkąd drużynę przejął Ruud van Nistelrooy, przegrał 16 z 20 ligowych spotkań! „Lisy” notują serię dziewięciu meczów Premier League u siebie bez zdobytej bramki i w tej smutnej atmosferze poinformowały, że po sezonie ich szeregi opuści absolutna klubowa legenda – Jamie Vardy. 38-letni napastnik w Leicester gra od 13 lat. Jeszcze kilka sezonów przed przyściem do klubu z jednego z najstarszych angielskich miast grał w piłkę amatorsko, pracował w fabryce... Był jedną z największych gwiazd „Lisów”, gdy te zdobywały sensacyjne mistrzostwo w 2016 roku i jako jeden z nielicznych nie opuścił potem klubu.

Cztery lata później został królem strzelców Premier League, w sumie strzelając w niej 143 gole w 338 występach. Łącznie dla Leicester zdobył 198 bramek i zagrał 496 meczów, więc w tym sezonie może prze-

kroczyć dwie niesamowite granice. Mimo 38 lat na karku Vardy gra regularnie i ma siedem goli w bieżących rozgrywkach ligowych. – To taka osoba i taki piłkarz, który zasługuje na wszystkie te honory dzięki swoim występom. Blisko 500 meczów, blisko 200 goli... Zdobywał osiągnięcia i ma osobowość – jest nieustraszony – rozplątywał się nad Vardym van Nistelrooy. 27-krotny reprezentant Anglii po sezonie opuści Leicester, co zostało oficjalnie ogłoszone. Nie wiadomo jednak, gdzie zakotwicz – i czy w ogóle. Możliwe bowiem, że zakończy karierę.

Piotr Tubacki

Półfinał Pucharu Anglii

Sobota: Crystal Palace – Aston Villa (18.15), Niedziela: Nottingham – Man. City (17.30)

Program 34. kolejki

Sobota: Chelsea – Everton (13.30), Brighton – West Ham, Newcastle – Ipswich, Southampton – Fulham, Wolverhampton – Leicester (wszystkie 16.00), Niedziela: Bournemouth – Man. Utd (15.00), Liverpool – Tottenham (17.30), 1.05: Nottingham – Brentford (20.30)

Manchester City – Aston Villa 2:1 (1:1)

1:0 – Silva (7), 1:1 – Rashford (18), 2:1 – Nunes (90+4)

Arsenal – Crystal Palace 2:2 (2:1)

1:0 – Kiwior (3), 1:1 – Eze (27), 2:1 – Trossard (42), 2:2 – Mateta (83)

1. Liverpool	33	79	75:31
2. Arsenal	34	67	63:29
3. Man. City	34	61	66:43
4. Nottingham	33	60	53:39
5. Newcastle	33	59	62:44
6. Chelsea	33	57	58:40
7. Aston Villa	34	57	54:49
8. Bournemouth	33	49	52:40
9. Fulham	33	48	48:45
10. Brighton	33	48	53:53
11. Brentford	33	46	56:50
12. Crystal Palace	34	45	43:47
13. Everton	33	38	34:40
14. Man. Utd	33	38	38:46
15. Wolverhampton	33	38	48:61
16. Tottenham	33	37	61:51
17. West Ham	33	36	37:55
18. Ipswich	33	21	33:71
19. Leicester	33	18	27:73
20. Southampton	33	11	24:78

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadki

Strzelcy

27 – Salah (Liverpool), 21 – Isak (Newcastle), Haaland (Man. City), 19 – Wood (Nottingham)

Najlepsze rozwiązanie dla mundialu

Futbol jest dziwny. Dlatego naszym zdaniem byłoby lepiej, gdyby w finałach mistrzostw świata grały nie 48, a 64 reprezentacje!

Piłkarski mundial to obok igrzysk olimpijskich najważniejsza impreza sportowa o zasięgu globalnym. Przykuwa uwagę nawet tych, którzy nie interesują się na co dzień rozgrywkami piłkarskimi – także dlatego, że jego znaczenie wykracza daleko poza futbol. Pojawia się tu choćby olbrzymi w rozmiarach kontekst... patriotyczny.

Ludzkość ma to do siebie, że jeśli jakiś pomysł jej wydanie – a pomysł mundialu to arcydzieło – chce go zmonetyzować. Oczywiście piszemy w tym momencie zbyt ogólnie. Mundial chce zmonetyzować FIFA, która wydaje się organizacją wyjątkowo chciwą. Ta chciwość sprawia, że mundial się rozrasta do niebotycznych rozmiarów. Kiedyś był zbyt mały, teraz jest zbyt duży. A może być jeszcze większy.

Nie o chciwości jednak tym razem chcemy pisać, to osobne zagadnienie, a o... związanym z poprzednim zdaniem paradoksem. Tu być może pojawia się więc najlepszy moment, żeby wyjaśnić, dlaczego właściwie piszemy tekst. Otóż paradoks polega na tym, że puchnięcie mundialu ma naszym zdaniem sens jedynie w... określonych rozmiarach! Przyjrzyjmy się realiom.

64 lepsze niż 48

Najbliższy turniej finałowy odbędzie się w przyszłym roku, a jego drugie imię brzmi „Po raz pierwszy”. Po raz pierwszy bowiem odbędzie się w trzech państwach, po raz pierwszy wystąpi w nim aż 48 reprezentacji narodowych. Jeden aspekt łączy się trochę z drugim, bo jednemu państwu coraz trudniej

udźwignąć tak rozbuchaną imprezę...

Nie ukrywamy – jesteśmy futbolowymi romantykami. Lubiliśmy, kiedy mundial odbywał się w jednym państwie, miał wtedy charakterystyczny, niepowtarzalny, a zarazem jednorodny klimat. Lubiliśmy też format 32-zespołowy, bo wydawał się nam optymalny. Format 16-zespołowy był za mały, a format 24-zespołowy czy 48-zespołowy to w naszej opinii jedynie bękarty chciwości. Okazuje się, że Arabia Saudyjska, która w grudniu otrzymała prawo organizacji mistrzostw świata w 2034 roku, byłaby „więcej niż szczęśliwa”, gdyby mogła gościć piłkarski mundial w formacie rozszerzonym do 64 narodowych zespołów. Tak pisał portal „The Athletic”.

Paradoks polega na tym, że naszym zdaniem obecność w turnieju finałowym 64 zespołów jest lepsza niż 48. Dlaczego? Siłą regulami-

nów wielkich światowych turniejów zawsze jest prostota i rozumienie zasad przez świat bez wysiłku. Świat bez wysiłku rozumiał regulamin 32-zespołowego mundialu: 8 czterozespołowych grup, każdy uczestnik ma gwarancję rozegrania trzech meczów, a co dalej – zależy od niego: w drodze po medal może ich rozegrać nawet 7, ale już w klasycznej, pucharowej drabince. Rozumie to nawet sześciolatnie dziecko – wiemy co, piszemy.

W pogoni za pieniędzmi FIFA zniszczyła stabilny format 16-zespołowy przed tak drogim nam mundialem w Hiszpanii, gdzie pierwszy raz pojawiły się 24 zespoły. Choć był wspaniały, niektóre regulaminowe kruczki okazały się niewypałem, choćby grupy trzyzespołowe, w których zespół przegrywający w pierwszym meczu właściwie tracił motywację w drugim (przykładem Belgia albo Argen-

tyna). W Meksyku doszło więc do jeszcze większego absurdu – z niektórych grup wychodziły dwie, a z innych trzy reprezentacje (choćby Polska na trzecim miejscu), żeby stworzyć 16-zespołową stawkę.

I teraz najważniejsze – najlepszy regulamin takiego turnieju w naszej opinii to taki, gdzie bez udziwnień zostają na końcu dwie drużyny. A klucz bez udziwnień to 2-4-8-16-32. Wtedy najłatwiej można przejść dalej albo odpaść. Tu nie ma miejsca na 24 albo 48.

Mundialowy zespół odstawienny

Rozsądny format „32” obowiązywał w latach 1998-2022. Apele o rozszerzenie MŚ już w 2030 do 64 krajów pochodzą głównie z Ameryki Południowej, a Alejandro Dominguez, prezydent CONMEBOL (Południowoamerykańskiej Konfederacji Piłki Nożnej), poparł ten pomysł na po-

czątku kwietnia po tym, jak Urugwajczyk Ignacio Alonso podniósł tę propozycję na marcowym posiedzeniu Rady FIFA. Dominguez argumentował, że skoro mundial 2030 roku będzie nawiązywał do 100-lecia pierwszego turnieju w Urugwaju, to powinna to być uroczysta, rozszerzona edycja.

W efekcie Urugwaj, Argentyna (zwycięzca MŚ 2022) i Paragwaj (kraj, w którym mieści się siedziba CONMEBOL) mają gościć po jednym meczu na początku turnieju w 2030 roku, a pozostałe 101 spotkań w 48-drużynowej imprezie zostanie podzielonych między Maroko, Portugalię i Hiszpanię.

W kontekście tego, co napisaliśmy pod pierwszym śródtytułem, dziwi nas, że pomysł wywołał również krytykę. Szef europejskiego futbolu Aleksander Czeferin (UEFA) odrzucił propozycję wręcz jako „zły pomysł”, a szejik Salman bin Ibrahim, prezes Azjatyckiej Konfederacji Piłkarskiej, której częścią jest Arabia Saudyjska, stwierdził, że spowodowałoby to chaos.

Format 64-zespołowy ma ogromną przewagę nad formatem 48-zespołowym, już o tym pisaliśmy: jego regulamin jest prosty, a do tego dochodzi jeszcze jakże ważna, statutowa promocja futbolu. Oczywiście – będzie to turniej monumentalny, ale jako miłośnikom mundiali, które uwielbiamy najbardziej na świecie – właściwie to nam nie przeszkadza. Tak, zdajemy sobie sprawę, że w samej fazie grupowej trzeba będzie rozegrać aż 96 meczów. Szczepie powiedział, nie zastanawialiśmy się nawet sekundy, mając do wyboru to lub kuriozalne rozgrywki klubowe, z których UEFA uczyniła parodię. Czeferinowi pewnie się to nie podoba, bo zrobiłoby się zbyt ciasno dla tych pucharowych rozdanych rozgrywek, których obecny format też jest pochodną chciwości.

W formacie 64-zespołowym musiałyby się odbywać dziennie cztery mecze, czyli dwóch z 16 grup (hurrrraaa!), więc na samą fazę grupową trzeba byłoby przeznaczyć 24 dni. W sumie, z 32 meczami fazy pucharowej, odbyłoby się 128 spotkań. Przynajmniej poczulibyśmy, że mundial nie skończy się zaraz po fazie grupowej, wtedy zawsze robiło się nam smutno, bo tych superważnych meczów zostawało już niedużo. Mieliśmy wtedy tzw. „mundialowy zespół odstawienny” – drżenie rąk, lęki, niepokój, drażliwość, zaburzenia snu i nadmierne pocenie się. Przy mundialu 64-zespołowym możemy tego uniknąć.

Ktoś powie, że eliminacje wtedy nie mają sensu. To bzdura: mamy ponad 200 federacji, więc dwie trzecie i tak zostaną w domu. Przeprowadźmy turniej w formacie „64” i przekonajmy się, czy warto. To naprawdę lepsze niż 48!

**Paweł Czado
Grzegorz Kaczmarzyk**



„Se juega en casa”, czyli „(Mundial) gra w domu” głosi napis na siedzibie południowoamerykańskiej federacji piłkarskiej w stolicy Paragwaju, Asuncion. Byliśmy tam w zeszłym miesiącu.

Fot. Paweł Czado

ZDANIE ODREBNE

Bardzo zły pomysł!

Michał Zichlarz



Na mistrzostwach świata jako dziennikarz byłem trzykrotnie, w RPA w 2010, w Rosji w 2018 i w Katarze w 2022 roku. Dwa ostatnie mundialy obsługiwałem dla „Sportu”. Łącznie na żywo zobaczyłem 47 spotkań, w tym aż 24 podczas katarskiego mundialu, imprezie życia dla wielu z nas, dziennikarzy z Polski i z innych krajów. Czemu Katar? Bo tam mistrzostwa rozgrywano w jednym mieście, w stolicy (Doha) i w ciągu dnia można było pojawić się na aż dwóch spotkaniach. To było coś wspaniałego, jeździć z jednego stadionu na inny! Mundial nie do zapomnienia, który już się nie powtórzy.

Kolejne mistrzostwa, już z udziałem 48 ekip, odbędą się w Ameryce Północnej w trzech krajach. Ile meczów będzie tam można zobaczyć na żywo? Niewiele. Koszty takiego wyjazdu będą kolosalne, no, chyba że będzie się siedziało przed telewizorem i cykało z kanału na kanał, żeby wszystko zobaczyć...

64 drużyny w mistrzostwach?! To już zupełny absurd i paranoja! Co więcej, podcinanie gąteży, na której się siedzi. Już teraz serwują nam futbol w potężnych dawkach od poniedziałku do niedzieli. Gry toczy się codziennie. Tymczasem siłą mistrzostw jest ich elitarność. Niełatwo zagrać w gronie z naj-

lepszymi. Tak powinno pozostać! Głupie pomysły szefa FIFA, Gianniiego Infantino, powinny być sekwane, krytykowane i niszczone w zarodku. Jednym z pomysłów Infantino jest rozgrywanie futbolowych MŚ co... dwa lata! Czy temu pomysłowi moi redakcyjni koledzy też przyklasną? Ja na pewno nie.

W żaden sposób nie kupuję teorii, że mundial rozgrywany w formule 24 zespołów - lata 1982-94 - był „bękartem”, jak piszą Paweł i Grzegorz. Przypomnę tylko, że Polska była jego beneficjentem na drugim meksykańskim turnieju. Ledwie kilka dni temu natknąłem się w „Sporcie”, z maja 1975 roku, na informację, że już w potowie

lat 70. kombinowano nad liczbą zespołów w finałach MŚ. Europa chciała, żeby na mundialu w Argentynie w 1978 grało 20 drużyn (Stary Kontynent zyskałby wtedy dwa dodatkowe miejsca). Ostatecznie nic z tego nie wyszło.

Nie tylko jako dziennikarz, ale także jako wielki kibic MŚ oponuję przeciwko nieustannemu powiększaniu tej imprezy. Ma decydować nie matematyka, ale jakość, elitarność, futbolowa tradycja! Już 48 zespołów to za dużo. 64? Jak dla mnie bzdura do potęgi. Takiej imprezy, także z dziennikarskiego punktu widzenia, nie da się obsłużyć. Nie idźmy tą złą dla futbolu drogą!

Tylko bez paniki

Trener Łukasz Tomczyk nie zgadza się z opinią, że jego drużyna gra gorzej niż jesienią. Ostatnio na własnym boisku aplikuje rywalom po 5 goli. Jak będzie w sobotę z broniącą się przed spadkiem do 3. ligi Wisłą Puławą?

POLONIA BYTOM

Do ostrej oceny podstawy drużyny z Bytoma skłoniła niektórych kibiców wyjazdowa porażka 0:2 w ostatnim meczu z rezerwami ŁKS-u. Była to pierwsza przegrana tej wiosny, która kosztowała „Niebiesko-czerwonych” obsunięcie w tabeli na 3. miejsce, choć z taką samą liczbą punktów jak wyprzedzająca ich ponownie Wieczysta Kraków.

„Mecz do zapomnienia, najślabszy w tym sezonie. Już nie ma się co znęcać nad poszczególnymi zawodnikami, ale tej Polonii z jesieni, która dominowała w każdym fragmencie boiska, grała ofensywny, przytłaczający przeciwnika futbol, już nie ma (przynajmniej póki co)” - napisał jeden z fanów na klubowym Facebooku, a nie brakowało też bardziej radykalnych opinii.

Najlepsi w tym roku

Trener Łukasz Tomczyk nie zgadza się jednak, że jego podopieczni obniżyli loty, a trudno jakiegokolwiek drużynie będzie nawiązać do serii 12 zwycięstw jego zespołu z jesieni. Za bytomianami przemawiają liczby. W ośmiu meczach tego roku zdobyli 17 punktów; dla porównania liderująca Pogoń Grodzisk Mazowiecki o 2 mniej, Wieczysta aż o 4 mniej, czwarta Chojniczanka o 1 mniej. Nawet rewelacyjne, a broniące się przed spadkiem, bielski Rekord (nie przegrał w tym roku) i Olimpia Grudziądz, zdobyły w tym okresie 14 „oczek”.



Łukasz Tomczyk broni swojego zespołu przed krytyką.

Polonia gorzej spisuje się na wyjazdach, w czterech meczach zapisała 5 punktów. - Już nie chcę się powtarzać, ale stan murawy na innych stadionach nie sprzyja naszemu stylowi. Na sztucznej nawierzchni u nas gramy szybciej, dodatkowo polewamy boisko. W Łodzi rozgrywaliśmy też czwarty mecz w ciągu 14 dni, w tym trzeci wyjazdowy, co dla piłkarzy na tym

poziomie jest sporym wyzwaniem. Nawarstwiły się też urazy i paury za kartki - analizuje Tomczyk.

Dyrygent już z ławki

- Kibice patrzą na tu i teraz, a sezon to długoterminowy proces - dodaje trener bytomskiej jednostki. - Przypomnę, że od listopada nie przegraliśmy dwóch meczów pod rząd, nie ma takich drużyn, które wszystko wygrywają. My mamy już 58 punktów, co rok temu dałoby już bezpośredni awans (najlepsza wówczas w 2. lidze Pogoń Siedlce zakończyła sezon właśnie z dorobkiem 58

„oczek” - przyp. red.). Na wiosnę inni też się mobilizują, wzmacniają, każdy chce się utrzymać. Nie panikujmy, zostało jeszcze siedem meczów - uspokaja szkoleniowiec „Królowej Śląska”, którego z powodu choroby zabrakło na ławce w Łodzi, ale już na nią wraca. - Dopadł mnie jakiś wirus, wysoka gorączka, ból brzucha, wymioty, nieprzespana noc. Kilku zawodników też to złapało... - informuje Tomczyk.

Choćby 1:0

Straty sprzed tygodnia Polonia powinna powetować sobie w sobotę, kiedy o 18.00 podejmie broniącą się przed spadkiem Wisłę Puławą. Poprzedni rywal bytomian na Piłkarskiej - Świt Szczecin i Skra Częstochowa - przyjęli po 5 goli. Ale uwaga - po trzech porażkach ekipa z Lubelszczyzny dwa ostatnie spotkania wygrała.

- Nie wiem, czy znowu strzelimy 5 goli, ale na pewno pokażemy chęć grania, stworzymy więcej sytuacji niż w gościach. Pauzując za kartki Mikołaj Łabojko i Patryk Stefański, ale coraz lepiej wygląda nasz kapitan, kreator gry i egzekutor w jednym Tomek Gajda, choć jeszcze potrzebuje jednego-dwóch meczów do pełni formy. Najważniejsze to wygrać. Nawet 1:0 - kończy Łukasz Tomczyk.

Tomasz Mucha

Dawid ograł Goliata

Dymisja Sławomira Peszki niewiele dała. Faworyt poległ pod Jasną Górą.

Nad „Loretą” zapadał już zmrok, gdy ustawieni w kole piłkarze Skry fetowali pokonanie kandydata do awansu. Rywale w tym czasie schodzili z boiska, zastanawiając się jak do tego mogło dojść. Przecież mieli olbrzymią przewagę w posiadaniu piłki (65-35%), przeprowadzili więcej ataków (114-50), oddali więcej strzałów (16-7)... Jakież to ma jednak znaczenie, skoro w najważniejszej statystyce górą byli częstochowianie. „Złotą” akcję przeprowadził Bruno Wacławek, który zagrał do Jakuba Niedbały, a ten po rykoszecie od Konrada Kasolika pokonał Antoniego Mikułkę. Krakowianie mieli sporo czasu, by odwrócić losy meczu, ale gdyby nie ich bramkarz, wkrótce po tym голу mogli stracić dwa kolejne. Goście długo nie mogli się z tego otrząsnąć. Grali schematycznie, w jednostajnym tempie, bez pomysłu... Większość ich akcji bała czytelną i rozbijaną. Po zmianie stron gra toczyła się na połowie Skry, lecz dopiero w końcówce czujność Miłosza Gartkiewicza została wystawiona na próbę. Po strzale Chumy w sukus przyszedł mu słupek, po „główce” Pawła Łysiaka poprzeczka, a po kiksie

Roberta Majewskiego piłka przeszła nad bramką.

Wygrana nie poprawiła sytuacji tragane kłopotami Skry, ale dała sporo satysfakcji. Bogata Wieczysta z kolei ma spory problem, bo wkrótce może się znaleźć w strefie barażowej. No chyba że lekiem na całe zło okaże się Gino Lettieri. Znany z pracy w Koronie Kielce Włoch ponoć porozumiał się w kwestii kontraktu, a pod Wawel ma przylecieć prosto z Tajlandii, gdzie prowadzi Muangthong United. Pożyjemy, zobaczymy...

(mha)

BETCLIT 2. LIGA

1. Pogoń (b)	27	64	55:23
2. Wieczysta (b)	28	58	58:21
3. Polonia	27	58	53:26
4. Chojniczanka	27	50	35:21
5. Zagłębie (s)	27	40	41:40
6. Hutnik	27	40	35:46
7. Kalisz	28	38	28:33
8. Świt (b)	27	37	45:47
9. Podbeskidzie (s)	27	35	30:31
10. ŁKS II	28	34	34:43
11. Resovia (s)	27	33	37:42
12. Olimpia G.	27	33	35:38
13. Rekord (b)	27	31	41:44
14. Wisła	27	30	35:52
15. Zagłębie II	27	28	42:44
16. Jastrzębie	27	26	28:31
17. Skra	28	18	25:50
18. Olimpia E.	27	18	23:50

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

OCENA MECZU ★★
Skra Częstochowa - Wieczysta Kraków
1:0 (1:0)

1:0 - Niedbała, 14 min

SKRA: Garstkiewicz (90+2. Warszawski) - Kaczmarek, Leśniak-Paduch, Gabriel Estigarribia, Majewski (90+1. Okusami), Wacławek (64. Owczarek) - Niedbała, Wróbel (64. Wierński), Joao Guilherme, Szywacz (82. Kaczmar) - Bruno Garcia. Trener Dariusz ROLAK.

WIECZYSTA: Mikutko - Kiedrowicz (60. Brzęk), Kasolik, Koj, Sandoval - Peszek, Góralski, Brlek (60. Vukojević), Trałka (71. Łysiak), Semedo (60. Torres) - Rafael Lopes (46. Chuma). Trener Rafał JĘDRSZCZYK.

Sędziował Mariusz Mysza (Stalowa Wola). **Mecz bez udziału publiczności.**
Żółte kartki: Joao Guilherme, Warszawski - Brzęk.

Piłkarz meczu - Jakub NIEDBAŁA

KKS 1925 Kalisz - ŁKS II Łódź
2:1 (2:0)

1:0 - Putno, 6 min, 2:0 - Andruszko, 8 min, 2:1 - Poptawski, 84 min

KALISZ: Krakowiak - Głaz (77. Banaś), Smoliński, Wypych, Gawlik, Staszak (77. Białczyk) - Putno (69. Skibicki), Cierpka, Andruszko, Janiak (59. Flisiuk) - Gordillo (69. Toporkiewicz). Trener Michał GOŚCINIAK.

ŁKS II: Idasiak - Wszółek, Rozwadowski, Czerwiński (48. Słęzak), Książek (77. Siwek) - Stawiński (46. Lipień), Pawłowski, Kościuk (46. Kamon), Grabowski (71. Marczak), Coulibaly - Poptawski. Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Wypych, Andruszko, Toporkiewicz - Grabowski, Książek, Lipień.

Test z „Bandą Sasala”

Walcząca o utrzymanie w 2. lidze ekipa z Cygańskiego Lasu zostanie dziś podjęta przez liderującą Pogoń Grodzisk Mazowiecki.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Gdyby do tego meczu miało dojść w rundzie jesiennej, faworyt byłby oczywiście i byłaby nim ekipa trenera Marcina Sasala. W pierwszej części sezonu Pogoń szła bowiem jak burza, rozstawiając po kątach większość rywali, a Rekord punktował sporadycznie, stąd nie miał wysokich notowań. Wiosną sytuacja nieco się zmieniła. Drużyna z Mazowsza nadal przewodzi tabeli i pewnym

krokiem zmierza na zaplecze ekstraklasy, ale przytrafiły się jej trzy porażki. Bielszczanie z kolei w tym roku jej smaku jeszcze nie zaznali i pod tym względem w 2. lidze nikt im nie podskoczy. W tabeli wiosny drużyna z Bielska-Białej zajmuje 4. miejsce, a Pogoń jest 3. Bielski zespół jako jedyny nie przegrał w tym roku, ale też najczęściej dzielił się punktami z rywalami (bilans wiosny to 3-5-0). Ponadto „Biało-zieloni” znacząco poprawili grę w defensywie. W ośmiu wiosen-

nych meczach stracili tylko 6 bramek, a to - obok Chojniczanki - najlepszy wynik w lidze i największy sukces trenera Dariusza Ruckiego; w pierwszej części sezonu beniaminek miał jedną z najgorszych defensyw na drugoligowym szczeblu. W sobotę Tomasz Boczek i jego kolegów z obrony czeka wyjątkowo trudna przeprawa i prawdziwy test. „Banda Sasala” jest bezkompromisowa, średnio strzela 2 gole na mecz, co sprawia, że ma jedną z najsukuteczniejszych ofensyw w lidze.

Do dzisiejszej (początek meczu o 14.15, transmisja w TVP Sport) konfrontacji obie drużyny przystąpią w odmiennych nastrojach. Gospodarze będą podrażnili przedświąteczną porażką (1:2) z Olimpią w Grudziądzu, z kolei goście wypunktowali (4:0) u siebie Olimpię Elbląg. Do dyspozycji trenera Ruckiego będą niemal wszyscy gracze. Z powodu kontuzji wypadł Michał Bojdys, ale ten defensor wiosną praktycznie nie jest brany pod uwagę przy ustalaniu składu. Po kartkowej absencji wraca Piotr Wyroba, a po urazie Szczepan Mucha.

(gru)

Gotowi na medal!

Nikt w Zabrzu nie zamierza kończyć sezonu na miejscach 5-8. W sobotę o 15.00 będzie pełna hala, a „Górnicy” zapowiadają udany rewanż za porażkę w Głogowie.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

W Wielką Sobotę Górnik Zabrze rozegrał pierwszy mecz ćwierćfinałowy, ulegając w Głogowie Chrobremu 24:29. Chcąc awansować do półfinału, musi go pokonać dwukrotnie.

Bojowa atmosfera

Przygotowania do drugiego starcia z „Chagierami” ruszyły we wtorek. Drużyna w komplecie stawiała się na zajęciach. Wszyscy zawodnicy są zdrowi, pełny trening odbył też rozgrywający Nikola Ivanović, który w Głogowie nie wybiegł na boisko. W zespole

panuje bojowa atmosfera. Wszyscy zdają sobie sprawę, że przed tygodniem drużyna zagrała poniżej swoich możliwości. - Sytuacja nie jest łatwa, lecz pretensje możemy mieć tylko do siebie. Pierwszy mecz po prostu nam nie wyszedł, ale jestem przekonany, że w sobotę zagramy o klasę lepiej. W tym sezonie mieliśmy już wzloty i upadki, ale za każdym razem potrafiliśmy się podnieść. Najważniejsze, że wciąż jesteśmy w grze, wszystko zależy od nas i nadal mamy realną szansę na medal - podkreśla rozgrywający Szymon Działakiewicz.

Nie ma miejsca na półśrodki

„Działo” i jego koledzy mają świadomość, jaką wagę ma najbliższy mecz i są zdeterminowani, by odwrócić losy rywalizacji. - Odkąd jestem w tej drużynie, w zasadzie każdy mecz był i jest o wszystko. Teraz, jeśli myślimy o medalach, nie możemy sobie pozwolić na wpadkę. Każdy błąd może nas drogo kosztować. Już nie ma miejsca na półśrodki i chwile zawahania. Ale jesteśmy gotowi na takie wyzwania - dodaje zawodnik Górnika.

Rok temu oba zespoły bezpośrednio biły się o brązowy medal. W bieżącym sezonie tylko jeden z nich



Zabranie w tym sezonie znajdowali już sposób na Rafała Stachere...

Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

dostanie szansę walki o podium. Po pierwszym meczu nikt w Zabrzu nie załamywał rąk. Czuć ogromną mobilizację, sportową złość. Jeżeli wygramy, wszystko zacznie się od nowa. Chro-

bry jest krok przed nami, ale wszystko jest do odwrócenia. Gramy u siebie, w naszej hali, przed naszymi kibicami, a bilety się prawie wyprzedały. To dodaje nam siły. Znamy nasz potencjał,

wiemy, na jaką grę nas stać. W sobotę damy z siebie absolutnie wszystko. Jesteśmy gotowi na medal! - zapowiada Szymon Działakiewicz.

Zbigniew Ciećciała

Jesteśmy lepszym zespołem

Rozmowa z **Kacprem Ligarzewskim**, bramkarzem reprezentacji Polski i Górnika Zabrze



Spodziewał się pan powołania od Joty Gonzaleza, nowego selekcjonera, na majowe mecze eliminacji Euro 2026?

- Przede wszystkim nie stawiałem się, bo to różnie bywa, ale cieszę się, bo moja forma jest dobra. Zaskoczeniem może być jednak fakt, że w kadrze znalazło się tylko dwóch bramkarzy (jest także Marcel Jastrzębski z Orlen Wisły Płock - przyp. red.).

Zna pan nowego trenera? Wie pan o nim coś więcej niż pisały media?

- Wiem, że jest Hiszpanem, był drugim trenerem w PSG, nie ma żony, nie ma dzieci, jest oddany pracy, czyli... nie wiem zbyt dużo. Aha, wiem jeszcze, że nie mówi po polsku.

Zapewne wszyscy znacie angielski, więc z porozumiewaniem się nie powinno być problemów...

- Szczerze? Ja angielski znam piąte przez dziesiąte. To znaczy proste rzeczy rozumiem, ale biegle nie mówię. Uczę się jednak pilnie, nawet w piątek miałem lekcję. Mam też zajęcia on-line.

To dobrze, bo znajomość języków jest wartością dodaną, nie tylko do sportowego życia.

- Ja wciąż się uczę się. Skończyłem studia w Wyższej Szkole Edukacji w Sporcie w Warszawie, mam licencjat menedżera sportu. Uczę się angielskiego, więc coś tam jeszcze próbuję robić poza piłką ręczną.

Czyli za jakiś czas polski handball będzie miał me-

nedżera z prawdziwego zdarzenia, bo nie ma ich zbyt wielu w tej dyscyplinie.

- Przydałoby się (śmiech). Choć szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem, czy to jest to, co chciałbym robić.

No to na Ligarza-menedżera jeszcze trochę poczekamy, tym bardziej że bramkarze to długowieczny „naród”. Przykładem jest popularny „Jogi”, czyli Adam Malcher, który na poniedziałek - przy okazji spotkania z Industrią Kielce w opolskiej Stegu Arenie - zagra po raz ostatni. W wieku 39 lat!

- Sympatyczny gość, grał z moim tatą w Zagłębiu Lubin (Szymon Ligarzewski, też był bramkarzem i reprezentantem Polski - przyp. red.) i to właśnie ponoć tata wymyślił

tę ksywkę, o czym dowiedziałem się niedawno. Adam jest słusznej postury, lubi dobrze zjeść, zawsze jest uśmiechnięty, więc pewnie z tego wziął się ten pseudonim.

Przejdźmy teraz do Górnika, bo pierwszy mecz 1/4 finału w Głogowie kompletnie wam nie wyszedł.

- Nawet „suche” statystyki to potwierdzają. Żadnego wyróżniającego się zawodnika, więcej błędów technicznych - my 12, rywale 7, a do tego 5 nietrafionych rzutów karnych na 9, co się rzadko zdarza, tym bardziej że karne podobno są stuprocentowymi okazjami do zdobycia bramki. Gdyby wpadły, wynik może byłby odwrotny. Łatwo się jednak mówi... Nie ulega kwestii, że zegraliśmy bardzo słabo i nie dlatego, że Głogów nas czymś zasko-

czył, czy był od nas o wiele lepszy, bo to nie był jego wybitny występ. Po prostu tego dnia przeciwnicy byli słabi, a my jeszcze słabsi.

Ojcem zwycięstwa okrzyknięty został bramkarz Chrobrego Rafał Stachera, rozgrywający jeden z najlepszych meczów w sezonie.

- Przy 11 odbitych piłkach na 32-procentowym poziomie? My mieliśmy tyle samo odbitych piłek. Oczywiście, Rafał miał kilka spektakularnych odbić, ale proszę mi wierzyć - widziałem wiele jego lepszych występów. Oglądaliśmy potem wideo z tego spotkania i w drugiej połowie Chrobry przez 8 minut nie potrafił nam rzucić bramki. Jeśli więc coś takiego ma miejsce, a my nie potrafimy tego wykorzystać, to

świadczy to o nas. Dlatego powtórzę - gdybyśmy zrobili 3-4 głupie błędy mniej, trafili 2-3 karne, wynik byłby inny.

Czyli rewanż zapowiada się udany. Warto pojawić się w sobotę w hali przy Wolności w Zabrzu?

- Na ten moment - patrząc na składy obu drużyn - uważam, że jesteśmy lepszym zespołem. Tydzień temu zegraliśmy bardzo słabo, ale też nie ma co się załamywać. Rewanż gramy u siebie, a przy naszej publiczności, pozostaje nam pokazać klasę. Ja się bardzo cieszę, że jeśli w sobotę wygramy, to na decydujące o półfinale spotkanie pojedziemy do Głogowa i będziemy mieli doskonałą okazję, by udowodnić, że porażka w pierwszym meczu to był przypadek.

Rozmawiał Zbigniew Ciećciała

Finisz sezonu w superciężkiej

Koszalin potrzebuje dwóch punktów w Chorzowie, by przedłużyć szanse utrzymania w elicie. Ruch zapowiada zwycięskie pożegnanie z kibicami.

ORLEN SUPERLIGA KOBIE

Spełnić marzenia o utrzymaniu - z takim postanowieniem przyjeżdżają do Chorzowa piłkarki ręczne Młynów Stoistów Koszalin. Do zachowania 9. miejsca, gwarantującego baraż z wicemistrzem Ligi Centralnej, Elmas-KPS APR Radom, potrzebują dwóch punktów; zdobyć je mogą, wygrywając serię rzutów karnych, lecz nie ma pewności, że do nich dojdzie. Istnieje też opty-

mistyczny scenariusz, który zakłada, że przy zwycięstwie nad „Niebieskimi” i jednoczesnej porażce Sośnicy w Kaliszu drużyna trenera Dmytro Hrebeniuka zajmie 8., bezpieczne miejsce, a na baraż zostanie skazana ekipa z Gliwic. Jeśli więc „Biało-zielone” chcą przedłużyć szanse utrzymania w elicie, muszą wygrać z Ruchem. Niezależnie od wszystkiego w sobotę o 19.00 w Chorzowie i Kaliszu rozpoczną się dwa mecze wagi superciężkiej.

Przed Młynami nietatwe zadanie, ponieważ zmierzają się z najmocniejszym ogniwem grupy spadkowej, które już dawno zapewniło sobie utrzymanie. W 1. rundzie uległy w Chorzowie 29:41, ale w kolejnych spotkaniach u siebie wygrały 20:19 i 31:24. - Czekamy na ten mecz. Będziemy walczyć o pełną pulę. Damy z siebie wszystko, zostawimy serce na parkiecie, bo wiemy, jaka jest stawka tej rywalizacji. Jeśli zagramy jeszcze skuteczniej

w obronie niż ostatnio, możemy być spokojni - zapewnił trener Hrebeniuk.

Co na to wywołany do tablicy Chorzów? - My też bardzo chcemy wygrać, by zwycięstwem pożegnać się z naszymi kibicami - odpowiada trener Ruchu, Ivo Vavra. - Dochodzą mnie słuchy, że Koszalin jest mocno zestresowany, a my jesteśmy podbudowani derbowym zwycięstwem z Sośnicą. Przed meczem „o życie” dla przeciwniczek nie potrzeba wielu słów. Powiem więc tylko, że wierzę w swój zespół, a reszta należy do dziewcząt. **Zbigniew Ciećciała**

ORLEN SUPERLIGA KOBIE

■ **Energia Strat Elbląg - PGE MKS FunFloor Lublin 25:32 (13:13)**

START: Radojcić, Pentek - Chwojnica 3, Zych 8, Wicik 4, Grabińska 1, Wotoszyk 3, Szczepaniak, Pahrabicka 4, Tarczyluk 1, Kuźmińska, Szczepanek 1, Dworniczuk. Kary: 12 min. Trener Magdalena STANULEWICZ. **LUBLIN:** Wdowiak, Mamici - Balsam 1, Planeta 4, Posavec 2, Andruszak 6 (CZK, 50 min - gradacja kar), M. Więckowska 3, Pietras 3, D. Więckowska 2, Pastuszka 1, Olek, Rosiak 2, Daria Szykaruk 4/2, Nieuwenweg 2, Fedeńczak 1/1, Matuszczyk 1. Kary: min. Trener Paweł TETELEWSKI.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	24	66	737:497
2. Lublin	24	62	734:595
3. Kobierzycy	24	51	686:621
4. Start	24	39	669:708
5. Gniezno	23	30	647:663
6. Piotrcovia	23	29	622:625

GRUPA SPADKOWA

7. Ruch	23	26	612:667
8. Sośnica	23	18	553:644
9. Koszalin	23	16	562:675
10. Kalisz	23	14	589:716

10 - spadek do Ligi Centralnej, 9 - baraż o utrzymanie

Pozostałe mecze 24. serii: Kalisz - Sośnica, Ruch - Koszalin - oba w sobotę o 19.00.

(mar)

Thunder blisko awansu

Oklahoma City jako pierwsi mają już trzy wygrane i są niemal pewni występu w drugiej rundzie.

NBA

Najlepszy zespół sezonu zasadniczego kroczy od wygranej do wygranej, jednak w Memphis Thunder mieli problemy. Praktycznie byli już na przegranej pozycji i w połowie meczu nikt nie postawiłby na nich złamanego centa. Po dwóch kwartach Grizzlies gromili rywali 77:51! Największa przewaga sięgała 29 „oczek”. Kluczowy moment nastąpił tuż przed końcem pierwszej połowy, gdy Ja Morant w kontrataku podczas wsadu zaważył o Lu Dorta i zważył się na parkiet. Lider miejscowych

doznał urazu biodra i na boisko nie wrócił. W drugiej połowie gospodarze bez swojej gwiazdy z każdą minutą tracili nadzieję, a goście się rozkręcili. Chet Holmgren zdobył w drugiej części 23 punkty i poprowadził zespół do trzeciej wygranej w tej serii. Odrobienie 29 punktów to drugi wynik w dziejach play offu. Lepszy pod tym względem są tylko LA Clippers, którzy 6 lat temu ograli Golden State, mimo 31 „oczek” deficytu.

Detroit przegrali u siebie z New York i stracili atut własnego parkietu. Jalen Brunson miał 30 punktów,

9 asyst i 7 zbiórek. Zaskakuje też łatwa wygrana Clippers z wyżej notowanym Denver. Zespół z Kalifornii objął prowadzenie i postawił rywali w trudnej sytuacji. Do sukcesu przyczynili się głównie Kawhi Leonard (21 pkt, 11 zbiórek) i James Harden (20 pkt, 9 asyst).

Władze ligo ogłosiły laureata nagrody dla najlepszego obrońcy w sezonie zasadniczym (Kia NBA Defensive Player of the Year). Został nim Evan Mobley z Cleveland Cavaliers, który wyprzedził Dysona Danielsa (Atlanta) i Draymonda Greena (Golden State). W zakończonych rozgrywkach gracz Cavs był 6. w klasyfikacji bloków, 13. w zbiórkach w obronie. 23-letni Mobley jest jedynym z pięciu najmłodszych graczy, którzy otrzymali to wyróżnienie. W tym samym wieku nagrodę otrzymywali Alvin Robertson (1985-86), Dwight Howard (2008-09), Kawhi Leonard (2014-15) i Jaren Jackson Jr. (2022-23). Mobley jest pierwszym zawodnikiem w historii Cleveland Cavaliers, który zdobył tę nagrodę

Detroit - New York 116:118 (stan rywalizacji 1-2), Memphis - Oklahoma City 108:114 (0-3), LA Clippers - Denver 117:83 (2-1).



Nikola Jokić (z prawej) nie miał łatwego zadania przy ławce Zubacu. Denver w rywalizacji z Clippers przegrywa 1-2.

Niespodzianka w Atenach

Obrońcy tytułu z Aten przegrali u siebie z niżej rozstawionym zespołem ze Stambułu.

EUROLIGA

Za nami pierwsze mecze ćwierćfinałowe play off. Na razie najbardziej zacięta jest rywalizacja Panathinaikosu z Anadolou Efes Stambułu. W pierwszym meczu goście prowadzili w Atenach już 12 oczkami, w drugiej kwarcie wręcz rozbił miejscowych (30:11). Zieloni odwrócili losy meczu w ostatniej części, którą wygrali 23:11. Sukces zawdzięczają głównie Juancho Hernangomezowi, który poza 20 punktami miał aż 16 zbiórek, 3 asysty i 3 przechwyty. Hiszpan ustanowił swój najlepszy wynik w rankingu efektywności, zbierając aż 40 punktów (tzw. PIR). W rewanżu ekipa z Turcji wyszarpała wygraną w Atenach! Tym razem czwarta kwarta należała do przyjezdnych (29:16), a najlepszym graczem by-

li Shane Larkin i Vincent Poirier.

Real, który do niedawna był numerem jeden, teraz do play off przystąpił z ósmego miejsca i musi mierzyć się z rozstawionym z jedynek Olympiakosem. - Niektórzy uważają, że nie mamy szans, ale nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Gramy na wyjeździe z wielką drużyną, poziom trudności jest ogromny, ale oni też będą się mierzyć z zespołem z wielkim sercem - uprzedzał przed spotkaniem w Atenach Chus Mateo, trener Królewskich. Od początku jednak jasne było, że to nie jest dzień jego zespołu. Ekipa z Grecji zaczęła od mocnego uderzenia - na tablicy wyników po 3 minutach było 15:4. Przewaga gospodarzy sięgała 20 punktów, zaraz po przerwie sfrustrowany trener Mateo został wyrzucony z hali po dwóch przewinieniach technicznych.

Na parkiecie brylował Sasa Vezenkov, który zdobył 23 punkty. - Wykonaliśmy kawał niesamowitej roboty w pierwszej połowie, ale po przerwie graliśmy słabo i jeśli tak będziemy grać w kolejnych meczach to będziemy mieć kłopoty - komentował Bułgar.

W dwóch pozostałych parach Fenerbahce pokonało dwukrotnie Paris Basketball, a Monaco pewnie rozprawiło się z Barceloną. Jordan Loyd, który stara się o polskie obywatelstwo, tym razem zagrał słabiej. Amerykanin w 20 minut zdobył ledwie punkt, miał 1 zbiórkę i 2 asysty. Nie trafił też żadnego z trzech rzutów z gry.

Wyniki: Fenerbahce Beko Stambuł - Paris Basketball 83:78 i 89:72 (stan rywalizacji: 2-0), Panathinaikos Ateny - Anadolu Efes Stambuł 87:83, 76:79 (1-1), AS Monaco - FC Barcelona 97:80 (1-0), Olympiacos Pireus - Real Madryt 84:72 (1-0).

(p)



MKS przed tygodniem pokonał Czarnych Słupsk. Czy po meczu w Stargardzie kibice z Dąbrowy Górniczej znów będą mieć powody do radości?

MKS gra o wszystko!

W sobotę w Stargardzie rozstrzygnąć się mogą losy spadku z ekstraklasy.

ORLEN BASKET LIGA

Do końca sezonu zasadniczego pozostały cztery kolejki. Ostatnie miejsce w tabeli zajmuje MKS Dąbrowa Górnicza, punkt więcej mają stargardzianie i gliwiczanie. W sobotę ekipa z Zagłębia zagra właśnie ze Spójnią w Stargardzie. Mecz ma ogromny ciężar gatunkowy - w razie porażki sytuacja gości stanie się niemal beznadziejna. - Szalenie ważne spotkanie. To mecz o 4 punkty - mówi nam Łukasz Żak, prezes MKS-u. - Jedziemy do Stargardu i wyłacznie myślimy o zwycięstwie. Jeśli wygramy, to jest o co walczyć w ostatnich trzech kolejkach, bo potem wszystko może się wydarzyć. Porażka powoduje, że tracimy szanse - dodaje sternik klubu.

W grudniu w Dąbrowie Górniczej wygrała Spójnia

12 punktami (79:67). To oznacza, że w sobotę MKS w idealnym dla siebie scenariuszu powinien nie tylko wygrać, ale zdobyć minimum 13 oczek zaliczki. Wtedy będzie mieć lepszy bezpośredni bilans z rywalem z Zachodniopomorskiego.

W Stargardzie od ponad tygodnia jest nowy trener. To legenda klubu - Krzysztof Koziorowicz był zawodnikiem, szkoleniowcem, a nawet wiceprezsem Spójni. Teraz wziął na siebie ciężar utrzymania zespołu w elicie. - Nie chowam głowy w piasek, mimo że nie prowadziłem zespołu od 5 lat. Było takie zapytanie i sugestia, by pomóc w trudnym momencie. PGE Spójnia to klub, na którym bardzo mi zależy. Po krótkim zastanowieniu postanowiłem przyjąć ofertę - tłumaczy oficjalnej stronie PLK Koziorowicz.

Na razie dobrze zaczął, bo Spójnia w ostatniej kolejce sensacyjnie pokonała wicemistrzów Polski w Szczecinie.

Teraz zagra przeciw MKS. - To dużo trudniejsze - z różnych względów - spotkanie. Będzie wyjątkowa presja i my musimy sobie z nią poradzić. Będziemy jednak w sposób normalny przygotowywać się do tego spotkania, bo nie chcemy doprowadzić do tego, by przemotywować zawodników - zaznacza Koziorowicz.

Ciekawie zapowiadają się pojedynki Cobe Williamsa z Malikiem Johnsonem. To gracze, którzy dołączyli do swoich ekip już w drugiej części sezonu. Pod koszem iskrzyć będzie zapewne od starć Wesa Gordona z Mattiasem Markussenem.

Początek sobotniego spotkania o godzinie 17.30.

(p)

ORLEN BASKET LIGA

■ Arriva Polski Cukier Toruń - AMW Arka Gdynia 96:94 (23:25, 30:24, 15:26, 28:19)

TORUŃ: Benson 21 (4x3), Myles 10, Gaddefors 9, Kamiński 7 (1x3), Sowiński - Ertel 21 (4x3), Wilczek 14 (3x3), Abu 7, Didusko 4, Grochowski 3. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

GDYNIA: Nenadić 21 (1x3), Tolbert 17 (2x3), Garbacz 13 (1x3), Bogucki 7, Szymkiewicz 4 - Kolenda 15 (1x3), Gavrilović 15 (2x3), Hrycaniuk 2, Sewiłow. Trener Nikola VASILEV.

■ Anwil Włocławek - Śląsk Wrocław 97:70 (27:17, 24:20, 25:20, 21:13)

WŁOCŁAWEK: Turner 11 (1x3), Nelson 9 (1x3), Petrasek 18 (1x3), Ongenda 13, Michalak 12 - Funderburk 13, Sulima, Łączyński 5 (1x3), Łazarski, Taylor 10, Williams 6, Gruszecki. Trener Selcuk ERNAK.

WROCŁAW: Niziot 8 (2x3), Nzekwesi 15, Senglin 11, Teague 17 (2x3), Davis 3 - Kulikowski, Gotębiowski 10 (1x3), Penava 2, Blackshear 4, Waczyński. Trener Aris LYKO-GIANNIS.

1. Włocławek	27	49	2403:2155
2. Sopot	26	44	2345:2213
3. Legia	26	42	2109:2089
4. Lublin	26	42	2297:2230
5. Szczecin	26	42	2232:2176

6. Toruń	27	41	2391:2344
7. Wrocław	27	41	2185:2168
8. Wałbrzych	26	40	2037:2020
9. Słupsk	26	40	2102:1958
10. Dziki	27	39	2097:2109
11. Zielona G.	27	37	2142:2254
12. Ostrów W.	26	36	2193:2231
13. Gdynia	27	36	2273:2434
14. Gliwice	26	35	2125:2335
15. Stargard	26	35	1911:1950
16. Dąbrowa G.	26	34	2118:2231

Najbliższe mecze: Wałbrzych - Sopot, Słupsk - Lublin, Stargard - Dąbrowa Górnicza, Legia - Gliwice (wszystkie 26.04.), Szczecin - Ostrów Wlkp. (27.04.).

(p)

Decydujące rozdanie

Odwróciliśmy losy rywalizacji. W sobotę gramy u siebie. Mam nadzieję, że hala „odleci” i awansujemy do finału – stwierdził Tomasz Fornal, lider JSW Jastrzębskiego Węgla.

PLUSLIGA

Półfinały już rozegrały kibiców do czerwoności. W obu parach, JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin i PGE Projekt Warszawa – Aluron CMC Warta Zawiercie, rywalizacja jest pełna emocji, zwrotów akcji i dramatycznych wydarzeń. Słowem, jest w niej wszystko, co kochają fani. A do tego obu finalistów wyłonią dopiero trzecie mecze.

JSW Jastrzębski Węgiel, choć był gospodarzem, pierwszy mecz przegrał i od razu znalazł się pod ścianą. Kolejny rozgrywano bowiem w Lublinie. Sytuacja stała się krytyczna, gdy pod koniec pierwszego seta boisko opuścił, trzymając się na mięsień dwugłowy, Jakub Popiwczak. Zastąpił go 19-latek, Jakub Jurczyk. Młokos nie jest ograny, a mimo to nie pękł, choć po drugiej stronie siatki stał „król zagrywki”, Wilfredo Leon. Nastolatek spisał się tak dobrze, że od wybranego MVP meczu Łukasza Kaczmarka, dostał nawet statuetkę dla najlepszego zawodnika. - To jest trudna sytuacja, gdy się wchodzi w takim momencie... W pierwszych akcjach byłem spięty, ale później chłopaki mi pomagali, jak tylko mogli. Wszyscy otoczyli mnie pozytywną energią,



Jakub Jurczyk (z prawej), bohater z Lublina, może liczyć na wsparcie doświadczonych kolegów.

WEEKEND POD SIATKĄ

PLUSLIGA

**Półfinały
(do 2 zwycięstw)
Sobota, 26 kwietnia**
■ **JASTRZĘBIE-ZDRÓJ,**
14.45: JSW Jastrzębski
Węgiel – Bogdanka LUK
Lublin (stan rywalizacji 1-1)
■ **WARSZAWA, 17.30:** PGE
Projekt – Aluron CMC Warta
Zawiercie

dzięki temu zbudowałem pewność siebie i mogłem pomóc – powiedział po meczu Jakub Jurczyk który

w sobotę być może znów będzie musiał mierzyć się z meczowym stresem. Występ Popiwczaka nie jest bowiem pewny.

- Kontuzja Kuby Popiwczaka była dla nas niemiłym akcentem, bo jest on ważną częścią naszej drużyny, nie tylko pod względem siatkarskim, ale i stanowi motor napędowy dla nas. Nasz drugi libero niedługo pisze maturę, ale teraz zdał egzamin rozszerzony z PlusLigi na 100 proc. Pokazał, że jest przyszłością polskiej siatkówki, a my po raz kolejny udowodniliśmy, że jeste-

śmy kolektywem – chwalił młodszego kolegę Łukasz Kaczmarek.

Mistrzowie Polski zdają sobie sprawę, że w sobotę czeka ich piekielnie trudna przeprawa. - Mecz w Lublinie nic nie znaczy. Po prostu daliśmy sobie kolejną szansę. Musimy ją wykorzystać – stwierdził Tomasz Fornal.

Przed meczem numer 2 na lublinianach ciążyła ogromna presja. Przed decydującą rozgrywką nic już nie muszą, ale mogą. - U siebie popełnialiśmy za dużo błędów wynikających z nerwowości, co

sprawiło, że obok bardzo dobrych zagrań mieliśmy takie, które nie powinny się zdarzać. Nie stoimy jednak na straconej pozycji. Jeśli w Jastrzębiu będziemy grać mądrzej i sprytniej, możemy, co już pokazaliśmy, pokonać samego mistrza – ocenił Marcin Komenda, kapitan Bogdanki LUK.

Równie ciekawie powinno być w Warszawie. Oba dotychczasowe starcia PGE Projektu i Aluronu CMC Warty kończyły się tie-breakiem. Na początku zmagania faworyci więcej szans dawali zawiercianom, przed trzecim spotkaniem wyżej stoją akcję warszawian. Zagrają u siebie, a ponadto pod znakiem zapytania stoi występ jednego z liderów „Jurajskich rycerzy” Aaron Russella. Amerykanin poprzedniego meczu nie dograł do końca. Zastąpił go Patryk Łaba. - Czułem ogromne wsparcie chłopaków. Cały czas czułem, że są ze mną i chcą mi pomóc. A jak to się robi? Chyba im mniej się myśli, tym lepiej, bo starałem się po prostu myśleć o każdej następnej akcji i przypominać sobie co mam do zrobienia i tyle. Teraz jedziemy do Warszawy i mam nadzieję, że już bez takich ekscesów i niespodzianek zdrowotnych załatwimy wejście do finału – stwierdził przyjmujący.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

TRENER ZOSTAJE

■ Mitosz Majka nadal będzie prowadził siatkarki ITA Tools Stal Mielec poinformował klub. - Dziękuję władzom klubu za zaufanie oraz wszystkim zawodniczkom, sztabowi i kibicom za wsparcie w minionym sezonie. Cieszę się, że będę mógł kontynuować pracę z tą ambitną drużyną. Wierzę, że przed nami kolejny rok pełen sportowych wyzwań, ciężkiej pracy i – mam nadzieję – wielu powodów do radości. Do zobaczenia na parkiecie! – powiedział Mitosz Majka. Nowa umowa ma obowiązywać dwa lata.

WIETRZENIE SZATNI

■ W Nowak-Mosty MKS Będzin po spadku do I ligi trwa przebudowa drużyny. Do tej pory działacze podziękowali już siedmiu zawodnikom. Do Dominika Depowskiego, Brandona Kopersa dołączyli teraz Mateusz Siwicki, Maciej Olenderek, Filip Popiwczak i Grzegorz Pająk.

GIEKSA PRZEDŁUŻA

■ Grono zawodników, którzy przedłużyli umowy z GKS-em Katowice, powiększył libero Patryk Waloch. 29-latek dołączył do drużyny w grudniu 2024 roku. Wcześniej nigdy nie grał w PlusLidze. Łącznie wystąpił w czterech meczach, w tym dwukrotnie w wyjściowej szóstce. Wcześniej umowy z klubem przedłużyli: środkowy Bartłomiej Krulicki, Damian Hudzik oraz Maciej Wóz, rozgrywający Piotr Fenoszyn, przyjmujący Krzysztof Gibek i atakujący Damian Domagata.

Pożegnanie z gwiazdami

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Klub z Kędzierzyna-Koźla zakończył sezon na piątej pozycji. W rywalizacji o nią dwukrotnie ograł Asseco Resovię, 3:1 na wyjeździe i w ostatnim meczu sezonu 3:2 przed własną publicznością. Dzięki temu wywalczył miejsce w europejskich pucharach (Puchar Challenge). Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno dla kędzierzynian, jak i ich rywali sezon był rozczarowujący. - Cieszymy się, że sezon zakończyliśmy zwycięstwem, ale czujemy niedosyt. Play off zaczęliśmy od zwycięstwa (w 1/4 finału wygrali w Lublinie z Bogdanką LUK – przyp. red.), ale

ostatecznie zespół z Lublina był lepszy w tej rywalizacji. Cóż, mamy piąte miejsce i prawo gry w europejskich rozgrywkach – krótko podsumował Rafał Szymura, przyjmujący ZAKSY.

Czwartkowy mecz z ekipą z Rzeszowa dla wielu czołowych zawodników był pożegnalnym w barwach ZAKSY. Klub wprawdzie nie potwierdził żadnego transferu, ale... - Bardzo miło było się pożegnać tym meczem. Na początku ten powrót do rywalizacji w polskiej lidze był dla mnie długo wyczekany, bo musiałem swoje odsiedzieć w domu i poczekać na możliwość grania. Później to była czysta przyjemność. PlusLiga to znakomite roz-

grywki i każdy zawodnik, który tu przychodzi, rozwija się sportowo i przeżywa najpiękniejsze chwile na boisku – powiedział w rozmowie z Polsat Sport Bartosz Kurek. 37-latek ma sporo propozycji. Mówi się, że po roku przerwy wróci do Japonii. Miałby występować w klubie Tokio Great Bears.

Wzruszenia nie krył kolejny z filarów, Marcin Janusz, który w ZAKSIE występował cztery lata i w tym czasie osiągnął największe sukcesy w dotychczasowej karierze, dwukrotnie wygrywając Ligę Mistrzów (2022 i 2023) oraz zdobywając mistrzostwo Polski (2022). - Dziękuję za 4 lata, bo grać tu

był zaszczyt i czysta przyjemność. Zawsze będę tu wracał szczęśliwy, niezależnie, czy grając w barwach Kędzierzyna, czy innej drużyny. Wiele się działo przez te 4 lata. Teraz to sobie wszystko przypominam. Chłopaki pytali mnie, czy się wzruszę? Wczoraj wydawało mi się, że nie, bo miałem dużo czasu, żeby to przetrawić, wiedząc że odchodzę. Patrząc na te trybuny, jest ciężko. Jestem ogromnie wdzięczny za to, co mnie tu spotkało, jak zostałem przyjęty i jak byłem traktowany. Dziękuję i mam nadzieję, że w jakimś stopniu się odwzajemniłem – powiedział. Rozgrywający w nowym sezonie ma grać w Asseco Resovii.

Nieoficjalnie wiadomo, że rzeszowski kierunek obrali też libero Erik Shoji i środkowy Mateusz Poręba. Drugi rozgrywający, Kajetan Kubicki, i przyjmujący Daniel Chitigoi mają przejść do PGE GiEK Skry Bełchatów, a środkowy David Smith do Ślepska Malow Suwałki. Nowy klub musi też szukać Andrieasa Takvama.

W ZAKSIE mają pozostać natomiast: przyjmujący Igor Grobelny, Rafał Szymura oraz Jakub Szymański, atakujący Mateusz Rećko, który tak dobrze wprowadził się do PlusLigi i środkowy Karol Urbanowicz. Trener Andreea Giani także zostaje.

Hitem transferowym ma być natomiast spraw-

dzenie za Kurka, mającego polskie pochodzenie Kamila Rychlickiego. Reprezentant Luksemburga od lat z powodzeniem występuje w lidze włoskiej i właśnie z Itas Trentino awansował do finału rozgrywek. Parę rozgrywających mają tworzyć Quinn Isaacson, dotychczas Steam Hemarpol Norwid Częstochowa oraz Marcin Krawiecki ze Ślepska Malow Suwałki. Zresztą suwalski zaciąg ma też obejmować libero Mateusza Czunkiewicza i środkowego Konrada Stajera. Z Warmii i Mazur (Indykpol AZS Olsztyn) ma również przyjść kolejny środkowy Szymon Jakubiszak.

(mic)

Uśmiech mile wskazany...

Jeżeli będziemy wypełniać z „żelazną” konsekwencją założenia taktyczne i dopisze nam sportowe szczęście, wówczas będą powody do zadowolenia - twierdzi kapitan Biało-czerwonych, Krystian Dziubiński.

REPREZENTACJA POLSKI

Polscy hokeiści w poprzednim sezonie - po mistrzostwach świata w Ostrawie i Pradze - musieli opuścić elitę, ale pozostawili po sobie niezłe wrażenie. Ale już po ostatnim meczu mistrzostw, z Kazachstanem (1:3), zaczęło się martwić, co to będzie za rok podczas turnieju Dywizji 1A. Grono zacnych „senatorów”, czyli najbardziej doświadczonych zawodników, pożegnało się z grą w reprezentacji. Trener Robert Kalaber wraz ze współpracownikami musiał dokonać zmiany pokoleniowej, mocno odczuwalnej zwłaszcza w defensywie, więc teraz, podczas MŚ w rumuńskim Sfantu Gheorghe, przekonamy się, ile jest wart ten nasz zespół. Niemniej Biało-czerwonych (21. miejsce w światowym rankingu) czeka twarde bóje, bo stawka rywali jest wyrównana. A zagramy z Japonią (24), Rumunią (23), Ukrainą (27), Wielką Brytanią (17) i Włochami (20).

Przygotowywane zmiany

Słowacki selekcjoner naszej reprezentacji jest niezwykle zapobiegliwy, dlatego od początku pracy poszukiwał kandydatów do gry. Doskonale zdawał sobie sprawę, że musi kiedyś nastąpić zmiana pokoleniowa. Aż dziewięciu zawodników, łącznie z trzecim bramkarzem, będzie miało okazję zadebiutować w mistrzostwach świata. Na przestrzeni ostatnich lat było ich dwóch lub trzech. Najbardziej odczuwalne będzie to w defensywie. Kalaber od zawsze narzekał na brak wartościowych zawodników w tej linii, ale wyboru specjalnego nie było. Obrona została tak skonstruowana, że obok doświadczonego zawodnika będzie grał debiutant.

- Mnie się podoba jak został skonstruowany ten skład, bo jest on odpowiednio zbalansowany - przekonuje jeden z najbardziej rutynowanych obrońców, Mateusz Bryk, który został desygnowany do ważnej roli - gry podczas przewag. Patrząc optymistycznie, bo choroby i inne przeciwności losu są już za nami.



Krystian Dziubiński, jak przystało na kapitana, zawsze dokłada starań, by zespół prezentował się jak najlepiej.

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

Nr Imię i nazwisko Data ur. Wzrost/waga Klub Mecze w reprezentacji/gole

BRAMKARZE

33	Tomasz FUČIK	17.03.1994	189/91	GKS Tychy	7/0
1	Maciej MIARKA	25.02.2001	181/78	JKH GKS Jastrzębie	17/0
31	John MURRAY	4.07.1987	186/100	GKS Katowice	47/0

OBROŃCY

12	Karol BILAS	9.12.2002	181/6	STS Sanok	26/3
9	Olaf BIZACKI	26.02.1999	170/81	GKS Tychy	14/2
59	Mateusz BRYK	24.08.1989	182/87	GKS Tychy	132/10
3	Bartosz CIURA	20.11.1992	185/91	GKS Tychy	96/4
17	Kamil GÓRNY	20.09.1989	182/88	JKH GKS Jastrzębie	93/2
73	Michał NARÓG	15.08.2001	180/72	ECB Zagłębie Sosnowiec	13/0
51	Jakub WANACKI	12.03.1991	193/95	Comarch Cracovia	92/5
4	Mateusz ZIELIŃSKI	01.02.1998	183/86	Energia Toruń	30/0

NAPASTNICY

61	Krystian DZIUBIŃSKI	28.05.1988	181/86	Re-Plast Unia Oświęcim	198/61
18	Mateusz GOŚCIŃSKI	23.07.1997	188/76	GKS Tychy	35/2
91	Bartłomiej JEZIORSKI	22.04.1997	192/95	GKS Tychy	69/18
5	Filip KOMORSKI	28.12.1991	180/88	GKS Tychy	67/26
98	Patryk KRĘŻOLEK	14.09.1995	185/80	Banik Sokolow	39/7
88	Alan ŁYSZCZARCZYK	17.02.1998	180/97	GKS Tychy	77/19
86	Krzysztof MACIAŚ	14.05.2004	183/96	Witkowice Ridera	25/5
14	Dominik PAŚ	21.09.1998	177/75	GKS Tychy	86/23
11	Kamil SADŁOCHA	12.04.1999	179/74	Re-Plast Unia Oświęcim	10/4
90	Mikołaj SYTY	5.07.1999	183/80	Energia Toruń	15/3
15	Damian TYCZYŃSKI	21.01.2000	180/76	wakat	27/3
16	Paweł ZYGMUNT	19.11.1999	191/92	Verva Litwinów	70/17

Trener Robert KALABER 8.10.1969

Przed pierwszym meczem staramy się wyciszyć i zacząć turniej od wygranej. Będzie on niezwykle ciekawy, a wyniki, moim zdaniem, będą niskie; o rozstrzygnięciach może decydować jedno trafienie. Nie ma głównego faworyta, wszystkie zespoły mają prawo myśleć o tym samym, czyli o awansie. Również nas to dotyczy i w tym też kontekście mówiłem, jak ważna będzie potyczka z Rumunami.

Inna rzeczywistość

Dwa lata temu, gdy polscy hokeiści wyjeżdżali do Nottingham, by rywalizować w tej dywizji,

nie pisaliśmy słówkiem o awansie do elity. A tymczasem hokeiści sprawili miłą niespodziankę, dzięki czemu na około dwa tygodnie znaleźli się w centrum uwagi medialnej.

- Proszę, nie wracajmy już do tamtych wydarzeń, bo ten rozdział wraz z odejściem kilku zawodników został zamknięty - akcentuje kapitan reprezentacji, Krystian Dziubiński. - Teraz mamy zupełnie inną rzeczywistość i nowy zespół, który również będzie starał się o jak najlepszy wynik. Oczywiście, każdy z nas myśli o tym samym, ale nie mogą dać żadnej gwarancji. Jeżeli będzie-

my wypełniać z „żelazną” konsekwencją założenia taktyczne i dopisze nam sportowe szczęście, wówczas będziemy mieli prawo do uśmiechu. Oczywiście, musimy się też liczyć z różnymi przeciwnościami losu, ale jesteśmy na wszystko przygotowani. Nie chcę mówić o turnieju, a raczej bowiem koncentrujemy się na pierwszym spotkaniu - z gospodarzami turnieju. Bardziej doświadczeni zawodnicy będą się starali wpłynąć na młodszych kolegów, by tremą ich nie sparaliżowała.

Wyzwanie

- Już nie wracamy do zmiany pokoleniowej i do etapu przygotowań, koncentrujemy się natomiast nad wyzwaniem, jakie nas czeka - spokojnie przekonuje trener Kalaber. - Dołożyliśmy wszystkich starań, by ta drużyna prezentowała się jak najlepiej. Zawodnicy doskonale zdają sobie z tego sprawę i jestem przekonany, że zrobią wszystko, by wypaść jak najlepiej. Zakładam, że będziemy zdecydowanie lepiej prezentowali się podczas gry w liczebnej przewadze. W ostatnim czasie temu elementowi poświęciliśmy sporo czasu. Trzeba prostymi środkami dążyć do celu, bo każdy mecz ma niesłychaną wagę.

W roku 100-lecia rodzimego hokeja warto byłoby sprawić kibicom miłą niespodziankę. A wówczas znów władze sportowe i nie tylko oraz dziennikarze przypomnieliby sobie o istnieniu tej dyscypliny w naszym kraju. Dlatego trzymajmy kciuki!

Włodzisław Sowiński

TRZY PYTANIA DO...



...HENRYKA GRUTHA, olimpijczyka, trenera, komentatora Polsatu Sport

1 Jakie wnioski nasuwają się po towarzyskich meczach z Włochami? Tego ostatniego ze Słowenią nie mieliśmy okazji zobaczyć.

- W naszej drużynie nastąpiła zmiana pokoleniowa, bo z reprezentacją pożegnali się niezwykle doświadczeni zawodnicy, którzy stanowili trzon naszej defensywy. Nie można tego uzupełnić z marszu, to wymaga czasu. W tym przypadku wychodzi nasza ligowa bolączka, bo nasi obrońcy nie grają na co dzień przewag i tylko czasami są wpuszczani na grę w osłabieniu. I właśnie podczas spotkań z Włochami było widać brak doświadczenia i ogrania w takich sytuacjach. Stąd też rywale posiadali większą kontrolę nad krążkiem, lepiej konstruowali akcje i byli zespołem lepszym. Zastrzeżenie wygramy, ale przed rewanżem wnioski zostały wyciągnięte, więc wyglądało to znacznie lepiej i wynik mówi sam za siebie. Trochę boję się o obrońców, ale kiedyś ta zmiana musiała nastąpić.

2 Jak oceniasz reprezentację i czego można po niej się spodziewać?

- Obrona to jest nasz czuły punkt. Defensorzy potrzebują przez trzy-cztery lata grać na tym poziomie; wówczas można powiedzieć, że są doświadczeni i niewiele ich może zaskoczyć. Szkoda, że kontuzje wyeliminowały napastników Kamila Wałęgę i Bartosza Fraszkę, bo byli ważnymi ogniwami pierwszej formacji. Boję się również o skuteczność, bo z nią też bywało w ostatnim czasie róż-

nie. Ich nieobecność może być widoczna. Trener Robert Kalaber nieraz udowodnił, że potrafi przygotować drużynę pod kątem fizycznym i taktycznym. Jestem przekonany, że ambicji, woli walki jak zwykle naszej drużynie nie zabraknie. Chciałbym, by do końca rywalizowała o główną premię w tej dywizji.

3 Jak postrzegasz nadchodzący mistrzowski turniej?

- Dywizja 1A, nie tylko moim zdaniem, jest najbardziej wyrównana. W elicie jest podział na silniejszych i słabszych, w pozostałych grupach również takowy istnieje. W „naszej” grupie jest sześć zespołów, które śmiało mogą myśleć o awansie. Dla mnie jest istotny początek turnieju i tak się złożyło, że gramy z gospodarzami. Inauguracja niesie za sobą niewiadomą i zawsze jest trudna. Ta, w moim przekonaniu, będzie najtrudniejsza. Z Rumunami od zawsze na ich terenie grało się ciężko i nie inaczej będzie teraz. Po dwóch pierwszych meczach będziemy wiedzieli, czy naszą reprezentację będzie stać na włączenie się do rywalizacji o premiowane miejsce. Gra do końca o awans dla tej odmłodzonej drużyny byłaby sukcesem. A gdyby zdobyli premiowane miejsce, wówczas byłoby to megalomanią. Rywalizacja zapowiada się niezwykle interesująco i będzie ciekawie do samego końca, jednak nie podejmuję się ułożyć końcowej kolejności.

Rozmawiał W.S.

TERMINARZ MŚ

Niedziela (27.04.): Japonia - Włochy (11.30)*, Ukraina - Wielka Brytania (15.00), Rumunia - POLSKA (18.30);

Poniedziałek (28.04.): Włochy - Ukraina (11.30), POLSKA - Japonia (15.00),

Wlk. Brytania - Rumunia (18.30);

Środa (30.04.): Wlk. Brytania - Japonia (11.30), POLSKA - Włochy (15.00), Ukraina - Rumunia (18.30);

Czwartek (1.05.): Włochy - Wlk. Brytania (11.30), POLSKA - Ukraina (15.00), Rumunia - Japonia (18.30);

Sobota (3.05.): Japonia - Ukraina (11.30), Włochy - Rumunia (15.00), Wlk. Brytania - POLSKA (18.30).

* - mecze wedle czasu polskiego



Siergiej Bobrowski to wierny „strażnik” Florydy, który nie schodzi poniżej wysokiego poziomu.

Bramkarska instytucja

„Pantery” z Florydy, obrońcy Pucharu Stanleya, mają już dwa zwycięstwa i nie zamierzają na tym poprzestać.

NHL

Siergiej Bobrowski, 36-letni bramkarz rodem z Nowożytnieckiej, ma w bogatym CV grę w Philadelphii i Columbus. Za występy w tym ostatnim zespole zdobył dwie Nagrody Veziny dla najlepszego gólkiera (2013, 2017). Latem 2019 r. związał się 7-letnim kontraktem z Florydą Panthers i od tego momentu jest jej wiernym „strażnikiem”. W poprzednim sezonie, w 7. meczu finału Pucharu Stanleya, zaliczył 23 obrony, a jego drużyna wygrała z Edmonton 2:1 i zdobyła cenne trofeum. Tegoroczny play off rozpoczął niezwykle udanie. Floryda wygrała na wyjeździe z Tampa Bay Lightning 6:2, zaś w drugim meczu 2:0 (1:0, 0:0, 1:0). To było czwarte czyste konto „Boba” w play offie. Z kolei Tampa Bay przegrała siedem z ośmiu meczów play-offowych z rzędu.

Bobrowski uchronił swój zespół od straty kilku goli, broniąc m.in. uderzenia Braydena Pointa (2 min) czy J.J. Mosera (57). Andrej Wasilewski, bramkarz „Błyskawicy”, wcale nie był gorszy - miał 21 udanych interwencji. Pokonał go jedynie Nate Schmidt (5), zaś Sam Bennett przy współudziale tego pierwszego posłał krążek do pustej bramki, na 4 sek.

przed syreną. Wygrana została okupiona kontuzją Aleksandra Barakowa, który w 50 min został uderzony przez Brandona Hagela i już nie wrócił do gry.

Niezwykle cenne wyjazdowe zwycięstwo zaliczyli hokeiści Toronto, choć nie przyszło łatwo. Ekipa „Kłownego Liścia” pokonała Ottawę Senators 3:2 (0:0, 1:1, 1:1, 1:0) po dogrywce. Zwycięskiego gola zdobył Simon Benoit w 62 min, który otrzymał krążek po wygraniu wznowienia przez Austona Matthews. Ten ostatni - w 32 sek. trzeciej tercji - zapewnił swemu zespołowi prowadzenie. Do remisu doprowadził niezmordowany Brady Tkachuk (52).

Winnipeg Jets, zdobywcy Pucharu Prezydenta za sezon zasadniczy, nieoczekiwanie przegrały na wyjeździe z St. Louis Blues 2:7 (0:3, 0:0, 2:4). Paweł Buczniewicz zaliczył hat trick (1, 4, 56 min) i asystował przy голу Cama Flowera (36), który zanotował 4 ostatnie podania.

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Tampa Bay - Floryda 0:2; stan rywalizacji 0-2, Ottawę - Toronto 2:3 po dogrywce; stan rywalizacji 0-3.

Konferencja Zachodnia: St. Louis - Winnipeg 7:2; stan rywalizacji 1-2, Minnesota - Vegas 5:2; stan rywalizacji 2-1.

(ws)

Bogatsza premiera

W sobotę w Xiamen rusza kolejna edycja lukratywnej Diamentowej Ligi. Na starcie tylko jedna Polka, płotkarka Pia Skrzyszowska, która w 2025 roku celuje w kolejny rekord kraju.

Na „diamentowy” cykl w jego 16. już edycji składa się 15 lekkoatletycznych mitingów w Azji, Europie oraz w Nowym Jorku i afrykańskim Rabacie. 16 sierpnia dwunastym przystankiem DL będzie Stadion Śląski - rozgrywany na nim Memoriał Kamili Skolimowskiej „awansował” do elitarnego grona od 2022 roku. Serię Wanda Diamond League 2025 zakończy dwudniowy finał już pod koniec sierpnia w Zurychu, gdyż 13 września rozpocznie się najważniejsza impreza sezonu - mistrzostwa świata w Tokio.

Zarówno kobiety, jak i mężczyźni w Diamentowej Lidze będą rywalizować w 16 konkurencjach - dziewięciu biegowych: 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1500 m, 5000 m, 100/110 m ppł, 400 m ppł, 3000 m z przeszkodami oraz siedmiu technicznych: skoku w dal, wzwyż, o tyczce, trójskoku, pchnięciu kulą, rzucie dyskiem i oszczepem.

Wiecej kasy

W 2025 roku organizatorzy Diamentowej Ligi wypłacą sportowcom rekordową sumę 9,24 miliona dolarów w nagrodach pieniężnych. Łączna pula nagród w każdym „zwykłym” mitingu to pół miliona oraz 2,24 mln w finale. Pewną zmianą w porównaniu z poprzednimi edycjami jest wprowadzenie większych nagród pieniężnych dla czterech konkurencji w poszczególnych zawodach i ośmiu w finałach. Na przykład w Xiamen zwycięzcy biegu na 110 m ppł i skoku o tyczce mężczyzn oraz biegu na 5000 m i skoku wzwyż kobiet otrzymają wyższe premie - 20 tysięcy zamiast standardowych 10 tysięcy dolarów. Z kolei zwycięzcy poszczególnych konkurencji w finałach w Zurychu otrzymają diamentowe trofeum oraz 50 tysięcy dolarów.

Jeden rekord już ma

Wracając do premierowego mitingu w Xiamen, na tamtejszym stadionie Egret wystąpi tylko jedna reprezentantka Polski - w biegu na 110 metrów przez płotki Pia Skrzyszowska.

W zakończonym w marcu sezonie halowym lekkoatletka, która w Wielkanoc skończyła 24 lata, odniosła wiele sukcesów. Poprawiła licząc sobie 45 lat rekord Polski w biegu na 60 m ppł na 7,74 sek, zajęła czwarte miejsce w MŚ w Nankinie i zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w Apeldoorn. W sobotę wystartuje pierwszy



Pia Skrzyszowska rozpoczyna nowy sezon, po którym wiele sobie obiecuje.

18

MILIONÓW dolarów zapłacą łącznie w 2025 roku lekkoatletom organizatorzy Diamentowej Ligi. Oprócz 9,24 mln w nagrodach za wyniki, pozostałe prawie 9 mln to opłaty promocyjne. Kolejne 6 milionów dolarów pochłonią usługi, takie jak transport, zakwaterowanie i opieka medyczna.

raz w sezonie letnim. W kwietniu trenowała na zgrupowaniu w Potchefstroom w RPA. „Pierwsza część okresu przygotowawczego zakończona. Czas zobaczyć, gdzie jesteśmy. Już wkrótce zawody” - napisała płotkarka AZS AWF Warszawa na Instagramie.

W 2024 roku na stadionie Skrzyszowska zbliżyła się na 0,01 sekundy do również liczącego sobie 45 lat i wynoszącego 12,36 rekordu kraju na 100 m ppł należącego do Grażyny Rabsztyń. Jednym z głównych celów w nowym sezonie będzie pobicie tego wyniku.

- Nie ma co ukrywać, że jest to możliwe i będę starała się tego dokonać, ale oczywiście nie w kwietniu, w którym ciągle będę w mocnym treningu. Nigdy nie robiliśmy czegoś takiego, żeby startować tuż po zakończeniu zgrupowania. To będzie trochę eksperymentalne, ale zobaczymy na czym stoimy. Jeśli zacznę od wyniku 12,80, będę zadowolona. Na żaden konkretny wynik w pierwszych mitingach Diamentowej Ligi nie będę się nastawiać. Trzeba pobic poprawnie, poprawiać ze startu na start elementy techniczne. Uwierzyłam w to, że trzeba być cierpliwym

- mówiła niedawno podopieczna swojego taty Jarosława, która już na igrzyskach w Paryżu zapewniła sobie start we wrześniowych MŚ w Tokio.

Mocne płotki

Wśród rywali Polki w Xiamen będą m.in. rekordzistka świata (12,12 sprzed trzech lat) Tobi Amusan z Nigerii, halowa mistrzyni globu na 60 m ppł. Devynne Charlton z Bahamów, dwukrotna złota medalistka MŚ Danielle Williams z Jamajki, wicemistrzyni olimpijska z 2016 roku Amerykanka Nia Ali oraz jej rodaczki Grace Stark i Tanea Marshall.

W biegu mężczyzn na 110 m ppł zaprezentuje się pięciu zawodników z rekordem poniżej 13 sekund: mistrz świata Grant Holloway z USA, jego rodacy Freddie Crittenden, Cordell Tinch i Daniel Roberts oraz Jamajczyk Hansle Parchment. Rekordzista Polski i halowy mistrz Europy na 60 m ppł. Jakub Szymański, po nieudanym starcie w HMF w Nankinie, gdzie odpadł w półfinale, sezon letni zainauguruje za miesiąc, 23 maja, na Stadionie Śląskim podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego.

„Mondo” po kolejny rekord?

Gwiazdą mitingu w Xiamen będzie rekordzista świata w skoku o tyczce Armand Duplantis. Niewykluczone, że Szwed zaatakuje wysokość 6,28 m i ponownie poprawi własny rekord. Z „Mondo” rywalizować będą m.in. halowy mistrz Europy i wicemistrz świata z tego roku, podopieczny polskiego trenera Marcina Szczepańskiego, Grek Emanuel Karalis, wicemistrz olimpijski

Amerykanin Sam Kendricks i Norweg Sondre Guttormsen.

Na 100 m pobiętną utytułowani sprinterzy: Amerykanin Christian Coleman, Kenijczyk Ferdinand Omanyala, Letsile Tebogo z Botswany czy Akani Simbine z RPA.

Do biegu na 200 m zgłoszone są trzy zawodniczki z rekordem życiowym poniżej 22 sekund: Jamajka Shericka Jackson oraz Amerykanki Jenna Prandini i Anavia Battle, a także mistrzyni Europy Mujinga Kambundji ze Szwajcarii.

Faworytką konkursu skoku wzwyż będzie rekordzistka świata (2,10 m) Jarosława Mahuczich z Ukrainy, z którą o zwycięstwo powalczą Australijki: halowa mistrzyni świata Nicola Olyslagers i brązowa medalistka olimpijska Eleanor Patterson.

Specjaliści w biegu na 400 m ppł tym razem wystartują na nietypowym dystansie - 300 m ppł. Na liście są m.in. rekordzista świata Karsten Warholm z Norwegii i wicemistrz globu Kyron McMaster z Brytyjskich Wysp Dziewiczych. (t, PAP)

DIAMENTOWA LIGA 2025

26 kwietnia - Xiamen, Chiny
3 maja - Szanghaj, Chiny
16 maja - Dauha, Katar
25 maja - Rabat, Maroko
6 czerwca - Rzym, Włochy
12 czerwca - Oslo, Norwegia
15 czerwca - Sztokholm, Szwecja
20 czerwca - Paryż, Francja
5 lipca - Eugene, USA
11 lipca - Monako
19 lipca - Londyn, Wielka Brytania
16 SIERPNIA - CHORZÓW
20 sierpnia - Lozanna, Szwajcaria
22 sierpnia - Bruksela, Belgia
27-28 sierpnia - Zurych, Szwajcaria (finał)

Przedwczesny finał?

W niedzielny wieczór odbędzie się hitowe starcie Sparty Wrocław z Motorem Lublin.

Na ten mecz czeka cała żużlowa Polska, spotkają się w nim bowiem drużyny, które w ostatnich sezonach nie schodziły z pierwszych dwóch miejsc w klasyfikacji końcowej PGE Ekstraligi. Aktualny wicemistrz kraju mierzy się na swoim terenie ze złotym medalistą. Trudno jednoznacznie wskazać faworyta starcia dwóch gigantów, na pewno w każdym razie na Stadionie Olimpijskim należy spodziewać się zaciętej walki.

Na szczycie

Po dwóch kolejkach na czele tabeli z kompletem zwycięstw znajduje się Motor. Na inaugurację rozgrywek „Koziołki” rozgromiły na wyjeździe Stelmet Falubaz Zielona Góra 59:31. Następnie podopieczni Macieja Kuciapy z trudem pokonali u siebie Włókniarza Częstochowa 49:41. Mało

tęgo, zawodnicy z Lubelszczyzny brylują w imprezach indywidualnych. Najlepszym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest rozegrany w miniony poniedziałek turniej o Złoty Kask. Zawody zostały zdominowane przez przedstawicieli lubelskiego zespołu, którzy zajęli wszystkie miejsca na podium (kolejno: Bartosz Zmarzlik, Mateusz Cierniak i Dominik Kubera). Statystyki przemawiają zatem za lublinianami, lecz ich wspomniana trudna przeprawa z Włókniarzem udowodniła, że nie mogą lekceważyć żadnego rywala, tym bardziej silnej Sparty.

Mocni u siebie

Ekipa z Wrocławia zajmuje czwarte miejsce w tabeli z jednym triumfem. Trzeba jednak pamiętać, że do tej pory „Spartanie” mieli trudniejsze poprzeczki do przeskoczenia niż ich najbliżsi oponenti. W pierw-



Bartosz Zmarzlik (biały kask) i Dominik Kubera są w świetnej dyspozycji.

szej kolejce zespół Dariusza Śledzia startował w Toruniu, gdzie uległ „Aniołom” 41:49. Swoją siłę srebrni medaliści drużynowych mistrzostw Polski pokazali za tydzień temu, wygrywając z Falubazem 60:30. Ten fakt sprawił, że w lubelskim obozie zapaliła się czerwona lampka w formie ostrzeżenia. Wspominał już o tym Mateusz Cierniak,

który śledził minioną rywalizację wrocławsko-zielonogórską. Zdaniem byłego dwukrotnego mistrza świata juniorów, wynik meczu może rozstrzygnąć dopiero w końcówce batalii.

Odwiedziny mistrza?

Jak się okazało, po przedsezonowej kraksie Tai Woffinden przebywa we Wrocławiu. Brytyjczyk

w Rzeszowie uległ wypadkowi, w wyniku którego doznał licznych złamań. Powoli dochodzi do zdrowia, w mediach społecznościowych zamieścił nawet film, w którym próbuje poruszać się o własnych siłach. Czuje się coraz lepiej i ma zawitać na stadion we Wrocławiu podczas spotkania Sparty z Motorem.

Norbert Giżyński

Mecz prawdy

Wniedzielę Włókniarz podejmie Stal Gorzów. Dla obu drużyn może być to starcie, które przyniesie odpowiedzi na wiele pytań. Zarówno „Lwy”, jak i gorzowianie podejść maksymalnie skoncentrowani, bo w tym sezonie czekają jeszcze na pierwszą wygraną.

Częstochowianie lwi pazure pokazali w Lublinie, będąc o krok od zwycięstwa nad mistrzem Polski. Co najmniej podobnej postawy od swoich podopiecznych oczekuje Mariusz Staszewski w potyczce ze Stalą. Dobrze prezentuje się Jason Doyle, który perfekcyjnie wywiązuje się z roli lidera. Z kolei pozostali zawodnicy powoli odnajdują odpowiednie do-

pasowania sprzętowe, które mają przynieść efekt w postaci regularnych zdobyci punktowych.

Wsparcie od juniorów

Postępy poczynili przede wszystkim juniorzy – Franciszek Karczewski i Szymon Ludwiczak, którzy na Lubelszczyźnie spisali się lepiej od młodzieżowców Motoru. Częstochowska młodzież nieźle formę zaprezentowała także w środowym finale Brązowego Kasku w Krośnie. Zławszcza Karczewski dał prawdziwy popis umiejętności, zwyciężając w zawodach. Z kolei Ludwiczak zajął wysokie szóste miejsce. Jak się później okazało, zabrakło mu jednego „oczka”, aby

Przed Włókniarzem Częstochowa szansa na zdobycie pierwszych punktów w sezonie.

wystartować w biegu dodatkowym o drugą pozycję w turnieju. Ostatnie wyniki tej dwójki mogą oznaczać zapowiedź tego, że ich starsi koledzy z zespołu otrzymają od nich wsparcie w postaci ważnych punktów podczas dalszej części sezonu.

Podnoszą się z kolan

W ostatniej kolejce gorzowanie też udowodniło, że nie zamierzają być w tym roku chłopcami do bicia. Po faltarście zmagani w Rybniku (41:49), w pełni zmotywowani jeźdźcy Stali podjęli zażartą walkę z torunianami, jednymi z pretendentów do zdobycia medali drużynowych mistrzostw Polski. Przez cały pojedynek doświad-

czyliśmy wymiany ciosów, a rywalizacja zakończyła się remisem 45:45 i podziałem punktów.

Korzystny rezultat z ekipą z grodu Kopernika nie byłby możliwy, gdyby nie postawa Martina Vaculika i Andersa Thomsena. Obaj wielokrotnie w poprzednich sezonach pokazywali, że na częstochowskim torze potrafią wyprzedzać przeciwników. Zapewne zatem na tę dwójkę gospodarze będą zwracać szczególną uwagę. Nie można również zapominać o Oskarze Paluchu i Andrzeju Lebie-diewie, którzy – podobnie jak Vaculik oraz Thomsen – przywieźli ważne „oczka” przeciwko „Aniołom”.

Norbert Giżyński

Niedziela, 27 kwietnia

PGE EKSTRALIGA

■ Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Gezet Stal Gorzów (17.00)
■ Betard Sparta Wrocław – Orlen Oil Motor Lublin (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Fogo Unia Leszno – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (13.00)
■ Cellfast Wilki Krosno – Hunters PSŻ Poznań (15.15)

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ Wybrzeże Gdańsk – Speedway Kraków (13.30)
■ Pronergy Polonia Piła – Trans MF Landshut Devils (15.00)
■ Lokomotiv Daugavpils – Ultrapur Start Gniezno (15.15)

Trzecia klęska

PGE EKSTRALIGA

Niektórzy kibice Falubazu z pewnością żyli nadzieją, że dwie porażki na starcie sezonu wynikały z siły rywali, z którymi musieli zmierzyć się podopieczni Piotra Protasiewicza (Motor Lublin i Sparta Wrocław). Dlatego ze zniecierpliwieniem czekali na piątkowy mecz z GKM-em Grudziądz. Zielonogórzanie mieli podnieść się, zdobyć pierwsze punkty w meczu u siebie. Rzeczywistość okazała się brutalna, bo grudziądzanie byli bezlitośni. Co prawda gospodarze wygrali pierwszy bieg 5:1, ale z każdym kolejnym wyścigiem radzili sobie coraz gorzej. Po raz kolejny zawadzili Leon Madsen, Jarosław Hampel i Rasmus Jensen. Punkty gwarantował jedynie Przemysław Pawlicki. Szybkość co jakiś czas pokazywał także Damian Ratajczak, ale to nie wystarczyło do powstrzymania GKM-u. Bezpośrednio przed biegami nominowanymi fani z Zielonej Góry zobaczyli na tablicy wynik 32:46. Dyspozycja Falubazu jest tak dramatyczna, że nie dziwiły gwizdy z trybun. Pochwalić natomiast trzeba GKM, który po raz kolejny w tym sezonie udowodnił, że ma bardzo silny skład, będący w stanie zdominować ekstraligowych rywali. Tym razem ofiarą maszyny z Grudziądza stał się Falubaz...

■ **Stelmet Falubaz Zielona Góra – Bayersystem GKM Grudziądz 39:51**

ZIELONA GÓRA: Hampel 7+2 (2*, 1*, 0, 1, 3), Jensen 7+1 (2, 2, 1, 1*, 1), Prz. Pawlicki 14 (3, 2, 3, 0, 3, 3), McDiarmid 0 (0, 0, -, -, -), Madsen 5 (2, 1, 0, 2), Ratajczak 6 (3, 0, 3, 0, 0), Hurys 0 (0, 0, 0), Jo. Knudsen ns.

GRUDZIĄDZ: Fricke 8+2 (1, 2*, 3, 2*, 0), Lidsey 10+1 (1, 3, 2*, 2, 2), Miśkowiak 4+1 (0, 3, 1*, 0), Tarasienko 8+1 (1, 1, 2, 3, 1*), Jepsen Jensen 13 (3, 3, 2, 3, 2), Matkiewicz 6+1 (2, 3, 1*), Łobodziński 2+2 (1*, 0, 1*), Miller ns.

(kaj)

1. GKM Grudziądz	3	6	+36
2. Motor Lublin (m)	2	4	+36
3. Toruń	2	3	+8
4. Sparta Wrocław	2	2	+22
5. ROW Rybnik (b)	2	2	-4
6. Stal Gorzów	2	1	-8
7. Włókniarz Częstochowa	2	0	-20
8. Falubaz Zielona Góra	3	0	-70

POCZEKAJĄ 5 LAT

■ W piątek ogłoszono zwycięzców konkursu architektonicznego na projekt przebudowy Stadionu Miejskiego w Rybniku, który od lat służy żużlowcom ROW-u Rybnik. Władze miasta w zeszłym roku rozpięły konkurs, na

który wpłynęło 16 prac. Najlepsza okazała się praca warszawskiego biura MAMGUSTA Architekci. Zaprezentowano projekt przebudowy stadionu, który w całości ma zostać zadaszony, zostanie też zwiększona liczba miejsc siedzących z 10000 do 15000. Pre-

zydent miasta Piotr Kuczera stwierdził, że budowa może zakończyć się za około pięć lat, a inwestycja może pochłonąć nawet 200 milionów złotych. - Będą kaskadowe trybuny, czyli krótkie, więc kibic będzie naprawdę blisko toru. Nie bę-

dzie tak, jak w tej chwili, że ktoś siedzący w ostatnim rzędzie na łuku w linii prostej ma ponad 20 metrów do toru – opisywał projekt prezes żużlowego ROW-u Rybnik Krzysztof Mrozek. Jak będzie przebiegać przebudowa? - Chcemy zacząć od łóż vipowskich.

Później zajmiemy się drugą stroną stadionu, w tym przeniesieniem całego zaplecza sportowego. Następnie zbudowane zostaną boki, a na samym końcu zadaszenie – przekazał Piotr Kuczera. Całość inwestycji ma zostać zrealizowana w pięciu eta-

pach, co było istotne przy wyborze zwycięskiego projektu. Dzięki temu podczas prac remontowych obiekt nadal będzie mógł służyć mieszkańcom, a na dodatek miastu łatwiej będzie spiąć budżet, gdy nowy stadion będzie budowany „na raty”. **(kaj)**

A po słońcu przychodzi...

To nie był polski piątek w Madrycie - nieudany powrót na korty zanotował Hubert Hurkacz, przegrała też Magda Linette. W sobotę trzeba kibicować Idzie Świątek, Magdalenie Fręch i Kamilowi Majchrzakowi.

Hubert Hurkacz nie grał od 10 marca, gdy odpadł w 3. rundzie „tysięcznika” w Indian Wells. Potem 28-latek wrocławianin wycofał się z imprez w Miami, Monte Carlo i Monachium, tłumacząc, że wciąż potrzebuje czasu, by dojść do pełni zdrowia po ubiegłorocznej kontuzji kolana i odbudować pewność siebie. W pierwszej rundzie imprezy ATP Masters 1000 na kortach ziemnych w Madrycie 28. w światowym rankingu Polak miał „wolny los”, ale od piątku wiemy, że furory w stolicy Hiszpanii. „Hubi” odpadł w drugiej rundzie, przegrywając z niższej notowanym (62. ATP) Francuzem Benjaminem Bonzimą 4:6, 5:7. Mecz trwał półtorej godziny.

Wypadnie z Top 30

Po przegranej pierwszej partii, w której popełniał seryjnie proste błędy, w kolejnej Hurkacz nie wykorzystał szansy na wyrównanie. Grający w stabilizującej opasce na kontuzjowanym w zeszłym roku kolanie Polak miał piłkę setową przy stanie 5:4, ale przy serwisie Bonziego nie zdołał jej wykorzystać. Zemściło się to na nim chwilę później, bo w końcu stracił podanie, uderzając przy break-poincie w aut. Francuz nie zmarnował okazji na zakończenie meczu przy swoim podaniu, pewnie go utrzymał, triumfując 7:5.



Szybko opuszcza stolicę Hiszpanii Hubert Hurkacz...

O rok starszy Bonzi wygrał po raz pierwszy z Hurkaczem, który wygrał dwie poprzednie potyczki: dwa lata temu w finale halowego turnieju w Mar-sylii i w 2018 roku w challengerze w Breście. W zeszłym roku Polak dotarł w Madrycie do 1/8 finału. Straci więc w rankingu 90 punktów i bardzo prawdopodobne, że w najnowszym notowaniu wypadnie z czołowej „30”.

Szansa Majchrzaka

Może lepiej powiedzie się Kamilowi Majchrza-

kowi, który dwa tygodnie temu wygrał w stolicy Hiszpanii challengera ATP, a teraz spotkał go tu prawdziwy fart. Notowany na 90. miejscu w rankingu 29-latek piotrkowianin co prawda poniósł porażkę w decydującej fazie kwalifikacji, ale po wycofaniu się z powodu kontuzji trzeciego w światowym rankingu Carlosa Alcaraza, jako „szczęśliwy przegrany” zajął miejsce Hiszpana w głównej drabince, przejmując z dobrodziejstwem

inwentarza „wolny los” w 1. rundzie. W sobotę wczesnym popołudniem o 3. rundę Majchrzak zagra po raz pierwszy w karierze z notowanym nieco wyżej - na 79. miejscu - Kanadyjczykiem Gabrielem Diallo. 23-latek wieżowiec z Montrealu (203 cm wzrostu) do głównej drabinki w Madrycie także przystąpił ze statusem „lucky losera” i już dobrze go wykorzystał, nadszpedziewanie łatwo, w niecałą godzinę, rozbijając Belga Zizou Bergsa (50. ATP) 6:1, 6:2.

Szkoda tie-breaka

Po czwartkowych wygranych dreszczowcach w 2. rundzie turnieju kobiet Igi Świątek (z Filipinką Alexandrą Ealą) i Magdaleną Fręch (z Hiszpanką Jessicą Bouzas Maneiro), piątek nie był już łaskawy dla polskich tenisistów, bo oprócz Hurkacza z rywalizacją w singlu pożegnała się rozstawiona z numerem 29. Magda Linette. Poznanianka musiała uznać wyższość z Marii Sakkari 6:7 (5-7), 3:6. Greczynka wyrównała bilans z Polką na 1-1.

33-latek Linette, która w 1. rundzie także miała „wolny los”, toczyła z trzecią w świecie przed trzema laty Sakkari wyrównaną walkę w pierwszym secie, który trwał aż 70 minut. Zawodniczki zdołały przełamać się po razie, Polka obroniła też cztery break pointy. W trudnych sytuacjach

pomagał jej dobrze funkcjonujący serwis, w tym 5 asów. Jednocześnie w całej partii miała też łącznie sześć podwójnych błędów. W tie-breaku Linette obroniła jedną piłkę setową, ale drugiej nie dała już rady.

W drugiej partii Sakkari miała już znacznie większą kontrolę. Przełamała Polkę w trzecim gemie i znacznie poprawiła grę przy własnym podaniu - w łącznie czterech takich gemach pozwoliła Linette ugrać tylko dwa punkty. W dziewiątym gemie po raz drugi wykorzystała szansę na przełamanie, a był to jednocześnie ostatni punkt tego pojedynku.

Rewanż w deblu?

W kolejnej rundzie rywalką Greczynki będzie rozstawiona z numerem 6, mająca polskie korzenie Włoszka Jasmine Paolini, która pewnie pokonała Brytyjkę Katie Boulter 6:1, 6:2.

Linette i Sakkari w stolicy Hiszpanii zagrają przeciwko sobie jeszcze raz, w sobotę w deblu. W pierwszej rundzie Polka i Słowaczka Rebecca Sramkova zmierzą się z Greczynką i Amerykanką Madison Keys. Zwycięzczynie tego meczu mogą trafić na Katarzynę Piter i Rumunkę Monicę Niculescu, które wcześniej powalczyły z rozstawionymi z numerem 8 Amerykanką Sofią Kenin i Ukrainką Ludmyłą Kiczenok.

Trudne wyzwania

Udanie turniej zainaugurowała liderka światowego rankingu i dwukrotna triumfatorka w Madrycie (2021, 2023) Aryna Sabalenka; Białorusinka bez większych problemów pokonała w 2. rundzie Rosjankę Annę Blinową 6:3, 6:4. Rok temu w pasjonującym finale tenisistka z Mińska przegrała ze Świątek, która w sobotę wieczorem o 4. rundę powalczy z dobrze sobie znaną Lindą Noskowską. Z 20-latką Czeszką (31. WTA) o 3 lata starsza Polka przegrała rok temu w Australian Open, ale pokonała ją pięciokrotnie; po raz ostatni w lutym na twardym korcie w Doha po zaciętych trzech setach. Pierwszy mecz Igi w tegorocznej edycji Mutua Madrid Open, trzysetowy z Ealą, każe z dużą ostrożnością oczekiwać potyczki z groźną tenisistką z Vsetina.

Bardzo trudne zadanie czeka też Fręch - łodzianka w sobotę przed południem zagra w 3. rundzie z Mirrą Andriejewą (nr 7.); niezwykle utalentowana nastolatka z Rosji wygrała już w tym roku „tysięcznik” w Dubaju i w Indian Wells. Będzie to rewanż za tegoroczną 4. rundę Australian Open, gdzie w trzech setach i po dwóch godzinach wygrała Andriejewa.

(1)

Polki trzymają poziom

PŚ we wspinaczce sportowej - zaczynają się wielkie emocje.

Mistrzynie olimpijska i rekordzistka świata Aleksandra Mirosław zajęła 4. miejsce w eliminacjach pierwszych zawodów Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas rozgrywanych w chińskim Wujiang - 6,43 s. W sobotnim finale wystąpi także szósta Natalia Kałucka, która uzyskała 6,50.

W inauguracyjnych zawodach, których eliminacje wygrała w piątek 20-latek Koryncka Jeong (6,36), nie startuje brązowa medalistka igrzysk Aleksandra Kałucka. Studentka matematyki na uczelni w Edynburgu ma dołączyć do kadry na majowe zawody PŚ w Denver.

Pozostali Polacy nie zdołali przejść eliminacji w Wujiang. Patrycja Chudziak była 18. (7,20), a Anna Brożek 22. (7,43). Wśród mężczyzn doświadczeni, 32-latek Marcin Dzieński czasem 5,46 s uplasował się na 32. pozycji, a 19-latek Oskar Szalecki był 42. (6,18 s). Najlepszy czas miał Amerykanin Sam Watson - 4,76 s, czyli rekordzista świata (4,74 w IO w Paryżu), brązowy medalista olimpijski i triumfator cyklu PŚ w 2024 r.

W sobotę w 1/8 finału Mirosław zmierzy się z 20-latką Chinką Xinyue Shi (7,01 w eliminacjach i 13. miejsce), a Kałucka, triumfatorka cyklu PŚ w 2023 r. i druga w 2024

r., z inną Chinką - Mi Yang (6,74 w eliminacjach i 11. lokata).

Przed rokiem w Wujiang Mirosław wyrównała własny rekord globu (6,24, Rzym 2023), który następnie dwukrotnie poprawiała na igrzyskach w Paryżu - w pierwszym biegu pre-kwalifikacji miała 6,21, a w drugim 6,06, co jest nadal aktualnym rekordem globu.

Po Wujiang cykl PŚ w tej konkurencji przeniesie się do Indonezji, gdzie na Bali zawody zostaną rozegrane 3-4 maja. Nie weźmie w nich udziału Szalecki, tegoroczny maturzysta i debutant w seniorskim PŚ.

Cykl Pucharu Świata 2025 we wspinaczce spor-



Występy w chińskim Wujiang na pewno świetnie się kojarzą Aleksandrze Mirosław.

Fot. Presfocus

ME W DŹUDO

BIJA NASZYCH

Na 1/8 finału udział w rozgrywanych w Czarnogórze mistrzostwach Europy w dźudo zakończyła Aleksandra Kowalewska. Rywalizująca w kat. 70 kg Polka najpierw pokonała Gruzinkę Mariam Czanturę, a później przegrała z Portugalką Tais Piną. Swoją pierwszą walkę przegrał natomiast z Ukraińcem Władysławem Kołbołowem - Paweł Drzymał w kat. 81 kg.

Kobiety

70 kg: 1. Szofi Ozbas (Węgry), 2. Elisavet Teltsidou (Grecja), 3. Lara Cvjetko (Chorwacja) i Aleksandra Andrić (Serbia).

Mężczyźni

90 kg: 1. Christian Parlati (Włochy), 2. Maxime-Gael Ngayap Hambou (Francja), 3. Iwajto Iwanow (Bulgaria) i Murad Fatijew (Azerbejdżan).

81 kg: 1. Timur Arbuzow (Neutralni), 2. Tato Grigalaszwili (Gruzja), 3. Zelim Ckajew (Azerbejdżan) i Matthias Casse (Belgia).

(PAP)

Mało miejsca na błędy

Słoweniec Uros Velepec trenerem polskich biathlonistów.

Nowy selekcjoner podpisał w piątek roczny kontrakt z możliwością przedłużenia do kolejnych igrzysk olimpijskich.

- To bardzo doświadczony trener, z dużymi osiągnięciami sportowymi. Można powiedzieć, że ekspert, bo taką rolę pełni w Międzynarodowej Federacji Biathlonu, prowadząc akademię dla szkoleniowców. Prowadzeni przez niego zawodnicy zdobyli cztery medale igrzysk olimpijskich, 16 krążków mistrzostw świata – powiedziała prezeska krajowej federacji Joanna Badacz.

Podkreśliła, że negocjacje nie trwały długo, po rozwiązaniu przez Velepca kontraktu z federacją niemiecką. - Powiedział, że jest spełniony, ale inspiruje go praca z takimi zawodnikami, jak nasi młodzi. Którzy mają potencjał, choć prezentują jeszcze chwiejną formę. Ze względu na ich wiek, bardziej celujemy w kolejne igrzyska, ale nie odpuszczamy najbliższych – zaznaczyła.

Dodała, że Lepel dostał propozycję dalszej współpracy w innej formie, a on jeszcze na nią nie odpowiedział.

Wyjaśniła, że zmiana zasła też w sztabie kadry młodziowej, którą poprowadzi Szwed Adam Adamson, ostatnio pracujący z młodzieżówką Estonii. - Dostrzegamy zmianę w systemie szkoleniowym. Jest taka opinia, że w wieku seniorskim tracimy talenty. Chcemy poznać systemy zagraniczne i spróbować je wdrożyć u nas. Może to też przyniesie efekt – powiedziała.

W dalszym ciągu kadre kobiecą poprowadzi Norweg

Tobias Torgersen. - Nie ma zmian w sztabie seniorek. Torgersen ma poprowadzić kadre do igrzysk – stwierdziła.

Jej zdaniem ostatni sezon nie był dla polskich biathlonistów stracony. - Zdarzały się dobre wyniki, ale brakowało stabilizacji, pojawiały się spadki formy. Ale wiemy, że tych zawodników stać na dużo więcej i chcemy z nich to wyciągnąć. Wiadomo, że trenerzy zagraniczni wymagają innych stawek, ale przeanalizowaliśmy budżet, czy

damy radę dwóch w kadrach seniorskich utrzymać. I podjęliśmy to ryzyko, robimy wszystko, by było nas na to stać – zakończyła Badacz.

Velepec przyznał, że czuje się dumny z obdarzonego zaufania. - Czuję to samo uczucie, jak wtedy, kiedy trzy lata temu zaczynałem pracę z niemieckim zespołem. To młodzi zawodnicy. Robią postępy, ale może niewystarczająco szybko. Nasz cel to zrobienie dużego kroku naprzód. To nie będzie droga

łatwa, raczej kamienista – powiedział szkoleniowiec.

Zaznaczył, że jego nowi podopieczni mają wielki potencjał, pytanie, jak zostanie wykorzystany. - Rozmawiałem z nimi, chcą pracować, są zmotywowani. To ważne. Trzeba być realistą, ten najbliższy sezon to czas, by zrobić krok do przodu. Jestem optymistą. Decyzja o pracy w Polsce nie była trudna. Doprowadziłem do medali MŚ 16 różnych zawodników, dlaczego teraz nie miałby dołączyć do nich Polak? – dodał.

Podczas podpisania kontraktu przeprosił, że jeszcze

nie mówi po polsku, ale dużo rozumie.

Dyrektor sportowa związku Agnieszka Cyl przyznała, że procedura poszukiwania trenera była niestandardowa. - Znam go 20 lat. Obserwowałam jego wyczyny trenerskie. Kiedy okazało się, że kończy pracę w Niemczech, zapytałam go o życiowe plany. I skończyło się podpisaniem kontraktu – wyjaśniła.

Przygotowania do sezonu pod okiem nowego trenera zaczną się 5 maja. - Biathlon to bieganie i strzelanie. Trzeba poprawić to i to, a trener ma na to pomysł. Będzie nam podpowiadał. Jest mało miejsca na błędy i tyle. Zimą trudno poprawić błędy, wychodzą efekty tego, jak się pracowało latem. Po ostatnim sezonie czuję niedosyt, od siebie oczekuję więcej – powiedział reprezentant Polski Jan Guńka, który w klasyfikacji PS zajął najlepsze z Polaków 57. miejsce.

Zarząd PZBiath. zatwierdził skład reprezentacji na sezon 2025/2026.

W kadrze A kobiet znalazły się: Anna Mąka, Joanna Jakieła, Kamila Żuk, Daria Gembicka i Natalia Sidorowicz, a męską tworzą Fabian Suchodolski, Konrad Badacz, Jan Guńka, Marcin Zawół i Wojciech Skorusa.



Gremium, które obecnie ma w polskim biathlonie najwięcej do powiedzenia. Od lewej Agnieszka Cyl, dyrektorka sportowa PZBiath., Uros Velepec, nowy trener męskiej kadry i Joanna Badacz, prezeska PZBiath.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 26 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 21.25 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i Barcelona - Real Madryt (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Pogoń Siedlce - Arka Gdynia (na żywo)

TVP SPORT

10.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Górnik Łęczna - GKS Katowice, 14.10 Betclit 2. Liga: Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Rekord Bielsko-Biała, 16.25 Fogo Futsal Ekstraliga: Texus Eurobus Przemysł - Piast Gliwice, 20.30 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i finał Barcelona - Real Madryt (na żywo)

POLSAT SPORT 1

14.45 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel - Bogdanka LUK Lublin, 17.30 PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 3.00 UFC Fight Night: Ian Machado Garry - Carlos Prates (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Spójnia Stargard - MKS Dąbrowa Górnicza, 20.00 Cage Warriors 188 w Dublinie: półfinał James Sheehan - Justin Burlinson (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga

w Xiamenie, 15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Górnik Zabrze - KGHM Chrobry Głogów, 18.55 Pn: Liga czeska, SK Sigma Olomuniec - SK Slavia Praga (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.30 Cage Warriors 188: Sheehan - Burlinson (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.30 Lekka atletyka: DL w Xiamenie, 13.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie, 3.00 UFC Fight Night: Ian Machado Garry - Carlos Prates (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

8.40, 12.50 Motocyklowe MŚ: GP Hiszpanii, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2 i MotoGP, 17.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: 8. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.25 Wspinaczka: PŚ w Wujiang, finały speedu kobiet i mężczyzn, 19.00 Golf: 3. runda Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: Liga angielska, Chelsea - Everton, 2.30 Koszykówka: NBA, Golden State Warriors - Houston Rockets (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00, 20.00 Tenis: 3. runda WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraliga, Lechia Gdańsk - Piast Gliwice, 17.25 Motor Lublin - Cracovia, 20.10 GKS Katowice - Lechia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

19.00 Boks: BKFC 73 w Florencji, junior ciężka Chris Camozzi - Lorenzo Hunt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.00 Pn: Liga niemiecka, studio i Bayern - Mainz, 18.20 Eintracht Frankfurt - RB Lipsk, 21.00 Liga francuska: Olympique Lyon - Rennes, 23.05 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: Liga niemiecka, Hoffenheim - Borussia Dortmund, 18.55 Liga francuska: Le Havre - Monaco, 21.25 Liga portugalska: Amadora - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Goal Arena Bundestigi

ELEVEN SPORTS 4

15.20 Pn: Liga niemiecka, Bayer - Augsburg, 21.00 Liga francuska: Lyon - Rennes (na żywo)

NIEDZIELA, 27 KWIETNIA

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, studio i Ruch Chorzów - Stal Rzeszów (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, GKS Jastrzębie - Zagłębie Sosnowiec (na żywo)

TVP SPORT

13.15 Sportowy top tygodnia, 14.15 Pn: Betclit 2. Liga: Ruch Chorzów - Stal Rzeszów, 16.30 Wyścigi konne: otwarcie sezonu na Stulewcu, 17.05 Pn: ekstraklasa, studio i Radomiak - Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.20 Hokej: MŚ Wydzij 1A w Sfantu Gheorghe, Japonia - Włochy, 14.50 Pn: Liga Mistrzów, Chelsea - Barcelona, 14.55 Hokej: MŚ: Ukraina - Wlk. Brytania, 18.20 Rumunia - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 13.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie, 14.50 Hokej: MŚ: Ukraina - Wlk. Brytania, 17.50 Pn: Liga Mistrzów, Lyon - Arsenal, 20.00 Tenis: 3. runda ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Madrycie, 14.50 Pn: Liga Mistrzów, Chelsea - Barcelona, 17.50 Lyon - Arsenal, 20.00 Tenis: 3. runda ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP Hiszpanii, rozgrzewka i wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 17.00 Tenis: 3. runda ATP w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: 9. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

10.30 Kolarstwo: 1. etap Wyścigu Dookoła Turcji, 12.30, 16.55 Liege-Bastogne-Liege, 19.00 Golf: finał Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 12.25 Koszykówka: Liga hiszpańska mężczyzn, Basquet Girona - Real Madryt, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Krono - Piast Włókniarz Częstochowa - Gezet Stal Gorzów, 19.15 Betard Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00, 20.00 Tenis: 3. runda WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, Korona Kielce - Jagiellonia Białystok, 14.40 Górnik Zabrze - Widzew Łódź, 17.25 Radomiak - Lech Poznań, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Fogo Unia Leszno - Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 15.00 Cellfast Wilki Krosno - Hunters PSŻ Poznań, 17.15 PGE Ekstraliga: Krono - Piast Włókniarz Częstochowa - Gezet Stal Gorzów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: Liga włoska, Venezia - Milan, 14.55 Inter - Roma, 17.55 Juventus - Monza, 20.40 Napoli - Torino, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.25 Pn: Liga włoska, Como - Genoa, 17.10 Liga francuska: Angers - Lille, 20.40 Marsylia - Brestois (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: Liga belgijska, Gent - Anderlecht, 16.10 Liga hiszpańska: Villarreal - Espanyol, 18.55 Liga portugalska: Benfica - AVS, 21.25 Boavista - Sporting (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: Liga włoska, Como - Genoa, 14.55 Liga francuska: Angers - Lille, 20.40 Marsylia - Brestois (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Woiciech Kuczek

Dziewięć tysięcy piżdzików w Bolonii



WŚmigus Dyngus odszedł papież, więc Serie A odwołała wszystkie mecze zaplanowane na ten dzień. Wdzięczny jestem Franciszkowi, że się wstrzymał do poniedziałku, albowiem popołudnie wielkanocne spędzałem z synem na meczu Bolonii z Interem, z którego to powodu specjalnie przelecieliśmy tysiąc czterysta kilometrów i naprawdę byłoby mi trudno pocieszyć dziewięciolatka, gdyby zawody odwołano.

Teraz można obstawiać wyniki konklawe u bukmacherów: najwyżej stoi Filipińczyk, ale Matteo Zuppi też jest wysoko, a płacą siedem do jednego. Będę za niego trzymał kciuki, żeby na Tronie Piotrowym znów zasiadł fan futbolu, choć jest pewien szkopuł. Zuppi jest arcybiskupem metropolii bolońskiej, i żegnając się przed wyjazdem do Watykanu z kapitanami tej archidiecezji, powiedział, że we śnie spotkał świętego Petrusa, patrona Bolonii, który mu przepowiedział, że zostanie w mieście tak długo, dopóki Bologna FC nie zdobędzie scudetto. W tym sezonie to już się nie wydarzy, chociaż I Rossoblu grają kolejny świetny sezon, właśnie dotarli do finału Pucharu Włoch, a w tabeli trzymają się miejsca premiowanego awansem do Champions League. Wielkanocny mecz z liderem Serie A zagrał dość asekurancko, może z powodu nieobecności Łukasza Skorupskiego, który jednak na szczęście lada chwila wróci po kontuzji (w czwartek siedział już na ławce jako rezerwowy).

Zabranin jest w mieście najbardziej znanym Polakiem



Łukasza Skorupskiego w Bolonii wprost ubóstwiają.

i doskonałym "icebreakerem" - oblicze wszystkich taksówkarzy jaśniało, gdy mówiliśmy, że jesteśmy z Polski - nazywali naszego reprezentacyjnego bramkarza swoim ratownikiem, wierząc, że z nim między słupkami ich drużyna może się intensywniej skupiać na ofensywie. Z Interem tyły zabezpieczali bezbłędnie liderzy obrony John Lucumi i Sam Beukema, trener kazał zagrać na zero z tyłu, a podopieczni Simone Inzaghi nie mieli w tym dniu pomysłów na zdobycie gola - mecz zatem był wystarczająco nudny, bym mógł poprzyglądać się malowniczym okolicom Stadio Renato Dall'ara. Za sektorem gości widać na przykład wzgórze z jednym z zabytkowych podcieni, wpisanych na listę UNESCO.

W ogóle stanowczo wolę stadiony nie okolone zadaszeniem, bo siedząc wysoko moż-

na sobie popatrzeć choćby na to, jak są wpisane w krajobraz - nowoczesne, zamknięte obiekty są w całości odizolowane od świata zewnętrznego, w chwilach październikowych nie ma gdzie przekierować oczu zmęczonych futbolem.

Bologna ma stadion uroczo przestarzały, ale stylowo pasujący do architektury miasta; na trybunę wchodzi się - a jakże - przez podcienia, a wieńczy ją kwadratowa wieża, nawiązująca do średnio-wiecznych drapaczy chmur, z których Bologna słynęła (dziś w centrum zostało już tylko kilka takich wież, w dodatku jedna coraz bardziej odchyła się od pionu i już na nią turystów nie wpuszczają. Przed trybuną jest rozległy parking dla skuterów, bodaj co czwarty tutejszy kibic ma w zwyczaju przyjeżdżać stadion motorynką, aby po

meczu móc głośno odtrąbić zwycięstwo.

Zdarzają się spotkania, w których teoretycznie słabszej drużynie pełne półtorej godziny zajmuje dojście do wniosku, że faworyzowany rywal ma słabszy dzień i po prostu jest do ogrania. Tak było w zeszłą niedzielę - dopiero w ostatnich sekundach doliczonego czasu rezerwowi Orsolini krzyknął „eureka” i złożył się do nożyc, którymi wprawił w euforię cały stadion. Jak to w lidze włoskiej, spiker z narastającą emfazą zaczął powtarzać w nieskończoność imię strzelca, a rzesza kibiców odpowiadała mu nazwiskiem snajpera aż po ekstatyczne podzielenie imienia na sylaby, które zwieńczyło chóralne wysłabizowanie nazwiska nowego idola: rozniostło się zatem po okolicy Ri-car-do Or-so-lini!!!!

A potem wielotysięczna kawalkada piżdzików ruszyła z parkingu, aby oznajmić klaksonami wielkie zwycięstwo nad liderem. Inter kilka dni później doznał klęski w pucharowych derbach z Milanem i najwyraźniej znalazł się w dotku w najgorszym momencie sezonu, kiedy trzeba pilnować, żeby mistrzostwo nie uciekło do Neapolu i walczyć z kosmiczną Barceloną o finał Ligi Mistrzów.

Bologna wygrała, za to Juventus przegrał i okazja na drugi z rzędu boloński sezon w Lidze Mistrzów staje się wyborna, choć na pięć kolejek przed końcem chętnych na ostatnie premiowane tak miejsce w tabeli nie brakuje - oprócz obu klubów z Rzymu nawet ósma Fiorentina jest jeszcze w grze o ten przywilej. Na razie wszystko jest na dobrej drodze, Pier Paolo Pasolini, legendarny reżyser i poeta, urodzony Bolończyk, tańczy z radości w zaświatach. Na jego młodość przypadły najlepsze lata Bolonii - w latach 1936-41 klub zdobywał scudetto czterokrotnie, a sam Pasolini był fanatycznym kibicem futbolowym, co szło w parze z jego ultralewicowym światopoglądem - kochał „bratać się z ludem” na meczach piłkarskich i miał w pogardzie burżujski tenis. Na pół roku przed tragiczną śmiercią zorganizował nawet najstępniejszy mecz piłkarski w historii światowego kina między ekipami z planu „Salò” i tej z „Wieku XX” w reżyserii Bernardo Bertolucciego. Bertolucci wygrał, bo oszukał i do składu pełnego futbolowych melepetów w rodzaju Roberta De Niro dołączył kilku zawodowych piłkarzy. Chodzą nawet słuchy, że jednym z nich był Carlo Ancelotti.

Sajda dał wygraną

Zespół Imperium Boxing Wałbrzych wygrał na własnym ringu z RKB Wisłok 1995 Rzeszów.

Piątkowym meczem w Wałbrzychu rozpoczęła się druga kolejka Polskiej Ligi Boks. W inauguracyjnej kolejce Imperium Boxing przegrał 4:14 w Warszawie z Legią, a RKB Wisłok Rzeszów 8:10 w Ciechocinku z CKB Potężnie. Oba zespoły bardzo chciały więc zdobyć pierwsze punkty. Lepiej rozpoczęli wałbrzyskanie, którzy po dwóch pierwszych walkach prowadzili 4:0. Rzeszowianie wyrównali po dwóch kolejnych pojedynkach, ale kolejne dwa znów przegrali. Prowadzenie 8:4 dał gospodarzom Ukrainiec Petro La-

kockij, który stoczył już kilka zawodowych walk. Pokonał przed czasem między innymi dwóch Polaków - Mateusza Tryca i Przemysława Gorgonia. Wczoraj próbował mu się postawić Stanisław Gibadło - też próbujący sił jako zawodowiec - ale bez skutku. Po jednym z ciosów Ukrainca był liczony na stojąco i przegrał zdecydowanie na punkty.

Goście nie rezygnowali i znów doprowadzili do remisu po wygranych Krystiana Kopcia i Wiktora Bartnika. O końcowym wyniku decydowała więc ostatnia walka w wadze ciężkiej. Zmierzyli się

w niej Paweł Sajda i Adam Ziomek. Od początku inicjatywę miał ten pierwszy i ostatecznie wygrał przez RSC w trzeciej rundzie, dając zwycięstwo zespołowi z Wałbrzyska.

Imperium Boxing Wałbrzych - RKB Wisłok 1995 Rzeszów 10:8. Wyniki walk od 55 do +90 kg: Dominik Piotrowski - Tymoteusz Jakubowski 3:0, Oleksandr Solomennikow - Michał Akoto-Ampaw 3:0, Patryk Trochimiak - Jakub Pałka 1:2, Mike Drużga - Dmytro Kulia 0:3, Bartosz Gołębiewski - Maksymilian Krystian Gibadło 2:1, Petro Lakockij - Stanisław Gibadło 3:0, Dawid Tkacz - Krystian Kopeć 1:2, Michał Pilch - Wiktor Bartnik 0:3, Paweł Sajda - Adam Ziomek RSC 3. runda.

Tabela Polskiej Ligi Boks

1. Kielce	1	2	16:2
2. Warszawa	1	2	14:4
3. Toruń	1	2	10:8
Ciechocinek	1	2	10:8
5. Wałbrzych	2	2	14:22
6. Knurów	1	0	8:10
7. Rzeszów	2	0	16:20
8. Nowy Sącz	1	0	2:16

Sobotnie mecze Golden Team Nowy Sącz - Concordia Knurów i Pomorzanie Boxing Team Toruń - CKB Potężnie Ciechocinek zostały odwołane z powodu żałoby narodowej. Niedzielną KB Legia Warszawa - KKB Ruch Kielce odbędzie się zgodnie z planem o godz. 18.00.

NIE BĘDZIE 7. FINAŁU - TENIS STOŁOWY

■ KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg nie wygra po raz kolejny Ligi Mistrzów. Po zwycięstwie 3:1 w pierwszym półfinałowym meczu Ligi Mistrzów w Berlinie wydawało się, że rewanż dla zespołu trenera Zbigniewa Nęcka będzie formalnością. Mistrzynie Polski mogły przegrać nawet 2:3, żeby awansować do finału. Do awansu do finału potrzebne były wygrane dwie partie. Tarnobrzeżanki przegrały jednak z TTC Berlin eastside e.V. we własnej hali 0:3. Zgodnie z regulaminem za zwycięstwo 3:0 lub 3:1 otrzymuje się trzy punkty i po meczu w Tarnobrzegu w półfinałowej rywalizacji był remis. W tej sytuacji zarządzone „złoty mecz” dogrywkę, w której zawodniczki rozgrywały po jednej partii do dwóch wygranych. Te znów wygrały tenisistki stółowe z Berlina.

Zespół z Podkarpacia to trzykrotny z rzędu triumfator Ligi Mistrzów (łącznie 4 tytuły od 2019 roku). Dwukrotnie grał też w finale w 2016 i 2017 roku, ale bez powodzenia. Niemiecki klub ma na koncie 5 triumfów w LM, a po raz ostatni w 2021.

Drugi finalistą LM zostanie wyłoniony 28 kwietnia - Metz TT zagra z Saint-Quentin TT (obydwie z Francji). Przed rewanżem w nieco lepszej sytuacji jest drużyna Saint-Quentin TT, która wygrała 3:2.

KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - TTC Berlin eastside e.V. 0:3 i po dogrywce 0:2. Ying Han - Xiaona Shan 1:3 (7:11, 7:11, 11:7, 10:12), Elizabeta Samara - Sabine Surjan 1:3 (11:5, 7:11, 7:11, 8:11, Fu Yu - Mia Grisel 2:3 (11:7, 11:13, 9:11, 11:7, 1:6)

Dogrywka „złoty mecz”: Samara - Surjan 0:1 (6:11), Han - Shan 0:1 (4:11)

(a)